



Wszystkim Czytelniczkom i Czytelnikom, Reklamodawcom, Przyjaciółom gazety oraz portalu w tegoroczne Święta Wielkanocne wszystkiego co najlepsze i przede wszystkim zdrowia, życzy cała redakcja wraz z wydawcą gazety Głosu Pruszkowa oraz portalu www.gpr24.pl

GŁOS PRUSZKOWA



MIEJSKI I POWIATOWY MIESIĘCZNIK
SPOŁECZNO, KULTURALNO,
INFORMACYJNY - TYTUŁ ISTNIEJE
OD 1919 ROKU



**Komenda Powiatowa
Policji w Pruszkowie
informuje!
Czytaj na s. 4**

(304) Rok XXVI Nr 04 - 1 KWIETNIA 2020 CENA 50 gr w tym 8% VAT www.gpr24.pl redakcja@gpr24.pl

PR 11353 ISSN 1897-8789

XXXII Letnie Igrzyska Olimpijskie - TOKIO 2020

Wiesław Pośpiech - dziennikarz sportowy

Mistrzostwa świata w sprincie drużynowym przeszły już do historii... Ale historia dopiero się pisze! Zrobiliśmy to! Zrobiliśmy to! Kwalifikacja do Tokio jest nasza! Jeszcze to do mnie nie dociera, ale jestem mega szczęśliwa! Mega uczucie spełniać swoje marzenia! - to słowa Urszuli ŁOŚ, która w ducie z Marleną KARWACKĄ wystąpi po raz pierwszy w historii polskiego kolarstwa torowego kobiet w sprincie drużynowym podczas Igrzysk Olimpijskich w Tokio.

Kwintesencja na stronach 20 - 21.
Serdecznie zapraszam.

Fot. Maciej Bochnowski.
Urszula Łoś, trzecia w historii Pruszkowa
olimpijka



REKLAMA

PROMOCJA!!!
50%

Podatki...

SMARTTAX.OU

BIURO RACHUNKOWE
ul. Staszica 1 parter
05-800 Pruszków
tel.: 22 758-87-66
biuro@smartax.pl
www.smartax.pl



9 771426 438005

Zapiski Eroltomana (77)

Feridun Erol reżyser
Foto - Wikipedia

Nie żyje Kenny Rogers. Kiedy słucham piosenkę „The Gambler” (gracz), to czuję jakby jeszcze raz umarł mój ukochany Mehmet. Mój papcio przywiózł mi z zagranicy winylową płytę z piosenkami Country. Tam byli wszyscy wielcy: Willie Nelson, Merle Haggard, Dolly Parton, Sonia Twine. Kenny Rogers był przystojniakiem. Tyle się dowiedziałem wtedy z okładki płyty. Znałem jego głos ze stacji Nashville Radio Country. Słabo się łąpało Country 108 z Berlina. Koledzy Honeckera majstrowali przy śrubkach, jak się tylko dało. Na berlińskim murze, można było zatrzymać każdego amatora wolności, ale nie dało się uciszyć muzyki.

Trudno sobie wyobrazić, dlaczego w tamtych czasach, nie można było słuchać country, muzyki która miała swoje korzenie w folklorze. Państwo Polskie było, z samej nazwy, ludowe. To wszystko prawda, ale tu chodziło o to, że wszystko co było amerykańskie, było imperialistyczne. Komuna uprawiała propagandę na poziomie dzisiejszego ajatollahu w Iranie.

Kowbojskie kapelusze, buty, džinsy były dotknięte koronawirusem made in USA. Nasi dzielni karykaturzyści, z Erykiem Lipińskim, na czele wyżywali się „obnażając” amerykański styl życia. Pismo „Szpilki”, nie pobiło w rywalizacji sowieckiego „Aganioka”, ale każde dziecko wiedziało, że wujek Sam, chudy starzec w cylindrze udekorowanym amerykańską flagą... zabiera dzieciom cukierki, w odróżnieniu od wujka Stalina, który rozdawał je garściami, bez różnicy dla rasy i płci. Wszystko co amerykańskie było „be”, z wyjątkiem dolarów. Komuchy wyjątkowo kochały tę walutę. Bank za jednego dolara dawał cztery złote. Na czarnym rynku kosztował ponad złotych sto! Okradano w ten sposób wszystkich obco-krajowców, czyli tych wszystkich, którzy musieli przyjechać do Polski spoza strefy demoludów, to znaczy z obszaru tzw. demokracji ludowych. Jeżeli telewizja płaciła za mój pokój w hotelu Bristol, sto dwadzieścia złotych, to policzcie, ile za ten sam pokój płacił kapitalista. Trzydzieści dolarów to z dzisiejszego punktu widzenia jest śmiesznie mała suma, ale licząc dolar po „czarnym” kursie, to była suma 3600 zł. Średnia pensja u schyłku Gierka wynosiła 5 tysięcy. Tak. To też znaczyło, że prostytutka dewizowa mogła te pieniądze zarobić w jedną noc, po opłaceniu portiera i milicjanta. Potem te dolary szły od „alfonsów” do „cinkciarzy”. Itd. Tak kręcił się świat. Tak krajem rządziła „klasa robotnicza” czyli grupa politycznych alfonsów, cynicznych graczy, którym dobro Polski leżało głównie na sercu. Mieli swój świat za „żółtymi firankami”, a wakacje spędzali na Krymie. To był chore. Zараźliwe chore!

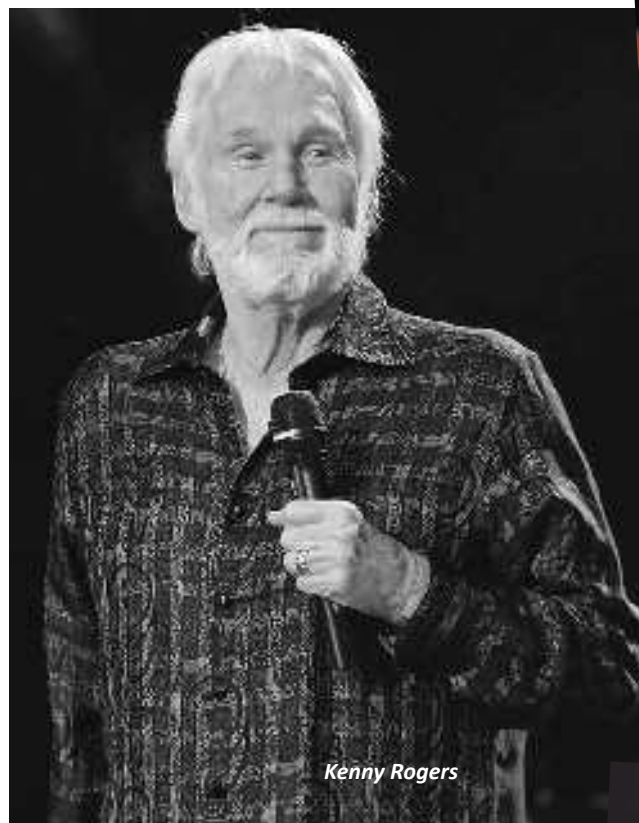
Wspominam tamte czasy w obliczu szalejącego wirusa. Dziś mamy nadzieję, że znajdzie się na to szczepionka, wtedy zdawało się, że przejdą lata i wieki przemian. I co? Trach, ciach i po wszystkim!

Myślę, że obecną sytuację też jakoś przewalimy, tak jak najazd szwedzki, radziecki i ostatnią inwazję formacji, którą trudno nazwać jednym słowem. Warto przeżyć, żeby zobaczyć co się będzie działo przed Trybunałem Stanu. Jedynym zmartwieniem jest to, że ten stan rzeczy może trwać latami, jak w porzoborowej Polsce. Trudno. Będę dłużej żył.

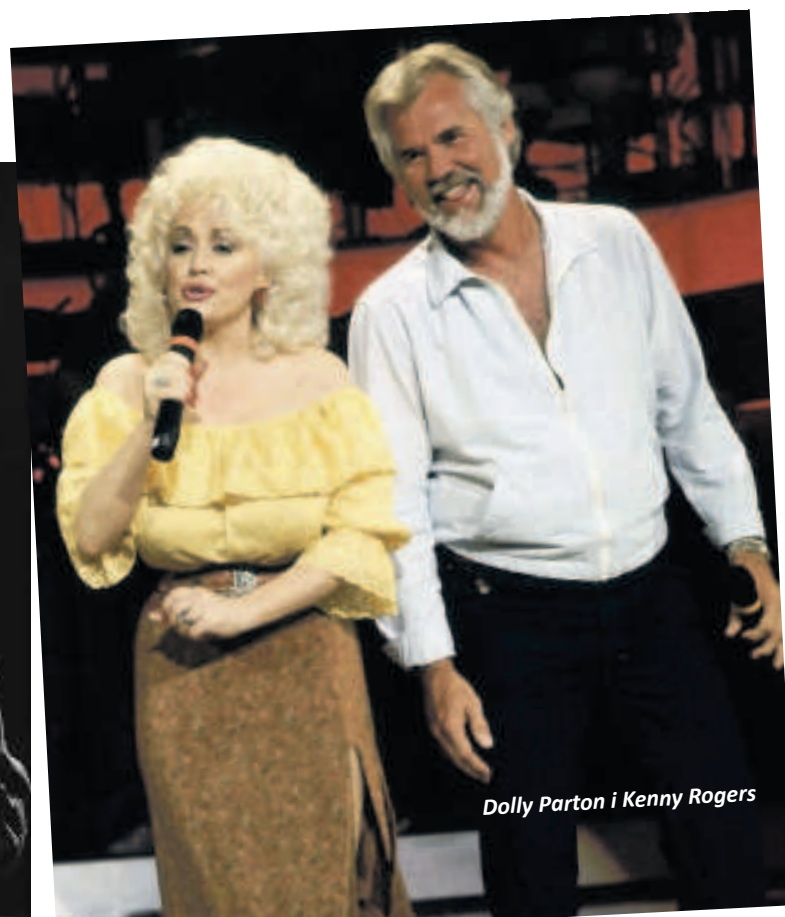
A chciałem napisać o muzyce COUNTRY. Znów nie wyszło...

Wasz. Feridun

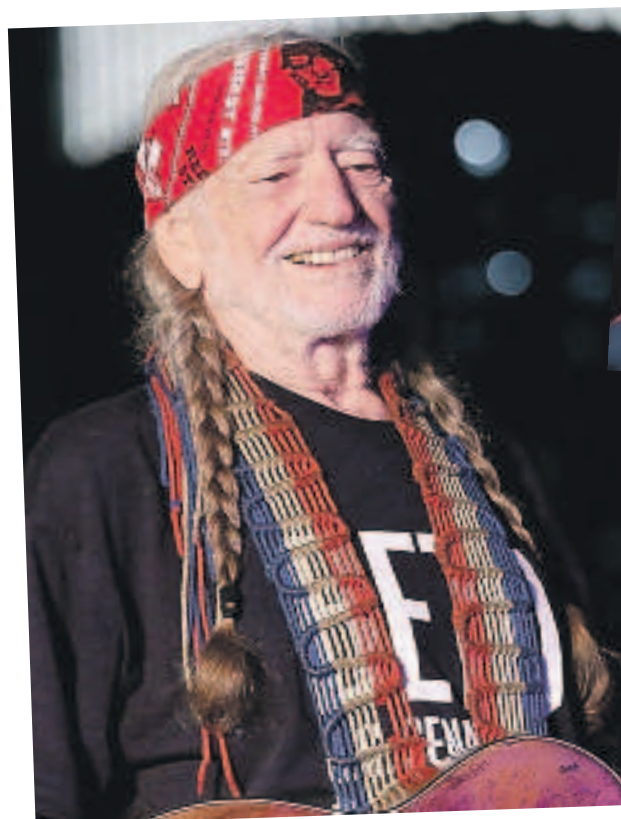
Feridun Erol



Kenny Rogers



Dolly Parton i Kenny Rogers



Willie Nelson



Merle Haggard

Okultysta przywołuje demony...

Jerzy Antkowiak - projektant mody, publicysta
Foto - autor

Wszystko, proszę jeszcze ciągle cierpliwych czytelników – wszystko nie tak miało być. Miało być tak jak zawsze, czyli tak jak lubimy: L E K K O, Ł A T W O, no i przede wszystkim P R Z Y J E M N I E. Jakiś wirus? Chyba świrus! Od Chińczyków? Miesiąc temu pisałem o proroku wszechczasów, czyli o Wyspiańskim i Jego Chińczykach, co to trzymają się mocno i o upiorach i chochołach i o nas Polonusach (chłop potęgą jest i basta), a jak wiemy, często bardzo nam się nie chce chcieć. Nasze hasła „jakoś to będzie” i słynne „Polacy – nic się nie stało” warte są przysłowiowego FUNTA KŁA-KÓW. Onegdaj Wielcy Poeci pisali, że jesteśmy ni mniej, ni więcej tylko zwyczajnie PAPUGĄ EUROPY, dzisiaj różni ludzie powiadają, że jesteśmy KRYTYKANTEM EUROPY. Tu źle i tu nie dobrze – a że jest dramat, jest tragedia nieznaną nikomu z wyjątkiem nas najstarszych, pamiętających drugą światową, więc zachowujemy się przyzwoicie i na Boga nie gadamy takich głupot, że obcy nam śrubę dokręcają. Nasze polskie zwinne łapki potrafią bez „wspomagania” dokręcić samym sobie to, co trzeba i to, czego nie trzeba po prostu brawurowo! Wszyscy jesteśmy teraz w jakiejś idiotycznej pułapce, więc wybaczymy sobie nawzajem więcej niż „ustawa przewiduje” i trzymajmy się na te dwa metry od siebie – to nam wszystkim dobrze robi. Nie jesteśmy tak wylewni jak południowcy, mniej skłonni do powitalnych całuszków i przytulank i to też może nam tylko wyjść na zdrowie. Apelowalbym do naszych polskich szarmanckich chłopców i panów donżuanów, aby korzystając z okazji zaprzestali jak już ta zaraza kiedyś nas opuści całowania pań, dziewcząt i dostojnych matron przy pomocy wyszarpywania dłoni ze stawów, gestem wielce nieeleganckim. „Całuję Twoją dłoń Madame”. Jeśli się nie jest operetkowym, przysłowiowym BARONEM CYGAŃSKIM, to tego pięknego, romantycznego, wystudiowanego gestu trzeba się po prostu nauczyć, albo się z tym urodzić. Przetrwaj ten okrutny okres „BURZY i NAPORU” i nie zbzikować, nie narobić szkód sobie, najbliższym, komukolwiek, być bardziej wyrozumiałym dla dzieci, które również mają prawo złapać „fiotę”, popaść w „deprechę, lub okolice małego rozumu”. To właśnie teraz wszystkie te wymiętolone przez milusińskich czy trzeba, czy nie trzeba smartfony i inne cuda elektroniczne są prawdziwie niezbędne i chwala Bogu, że są. Ale i moje porzekadło, że w czasach dylżansów nie takie zarazy po świecie grasowały, pozwala mi nie tęsknić za urokami, a może i tajemnicami INTERNETU. Stukam sobie to, o czym teraz piszę do czytelników na mojej pocziwej maszynie do pisania, słucham bachowskich KONCERTÓW BRANDENBURSKICH, obejrzałem na Mezzo z Londynu MADAME BUTTERFLY Pucciniego, pięknie mi trzeszczą moje stare płyty winylowe, ale oczywiście nie jestem niestety IDYLLA, mimo pozorów sztucznego spokoju. Co zatem zrobić z ostatnim zdaniem mojego marcowego felietonu, które brzmiało dość frywolnie „Wesołych jaj będziemy sobie życzyć w Kwietniu”. Co zrobić? Jaja Wielkanocne będą zapewne zupełnie niewesołe, więc tak też je potraktujemy. Los nam i nie tylko nam podrzucił na Wielkanoc kukulczę jajo w postaci ZARAZY i z tego wszystkiego zamiast kolorowych pisanek zrobiły się „prawdziwe jaja” i do tego jeszcze kwadratowe...

Czasu dużo, leków mało, apetytu tyle samo, histeria robienia zapasów nieobecna, więc się trochę coś robi i trochę więcej niż „trochę” się czyta. Polecam powieść piękną i prawdziwie polsko-polską, czyli LALKĘ Bolesława Prusa (dawniej Głowackiego, ale „ten” Głowacki). TAJEMNICE CARAVAGGIA, ks. Witolda Kaweckiego, arcykierkowie o dziełach i rozterkach malarza wszech-

Na przekór czasom okrutnym i złym zróbmy DZIECIOM, DZIADKOM i SOBIE kolorowe pisanek jak na mojej kartce z życzeniami od WNUSI WERONISI



czasów. COCO CHANEL Lisy Chaney tajemnice, wielkość i mroczne strony, ale co by się nie mówiło Coco to Mademoiselle światowego formatu. Baśniowe DZIENNIKI baśniopisarza „totalnego” H. C. ANDERSENA (wybór i przekład Bogusława Sochańska) wpędzają w stany „baśniowe” niemal tak intensywnie jak wszystkie literackie przygody z Himilbachem. Mój znany kolega z drugiej strony Głosu Pruszkowa, znawca tematu, na takie dictum rzekłby zapewne swoje słynne „bomba-bomba”, zwłaszcza, że mistrz stworzył takie cuda jak KRÓLOWA ŚNIEGU, MAŁA SYRENKA i BRZYDKIE KACZĄTKO. A na deser? Na deser hulaj dusza; Mroźek, Wiech, Babcia Grodzieńska Stefania i rozkoszni Dziadkowie z Kabaretu Star-

szych Panów – Jerzy Wasowski i Jeremi Przybora w opowieściach pięknie i serdecznie wnikliwych, ale i „bernardyńskich” Dariusza Michalskiego p.t. „Starszy Pan A” oraz „Starszy Pan B”. Wystarczy? Na czasy ciężkie to jak znalazł. Całe to wyborne towarzystwo zalega w moich pościelach i czuję czytając, że świetnie się dogadują i nie muszą przestrzegać dwóch metrów odstępu.

To tyle. Reszta w rękach Bogów, Lekarzy i Szarlatanów. Trzymajmy się.

Jerzy Antkowiak

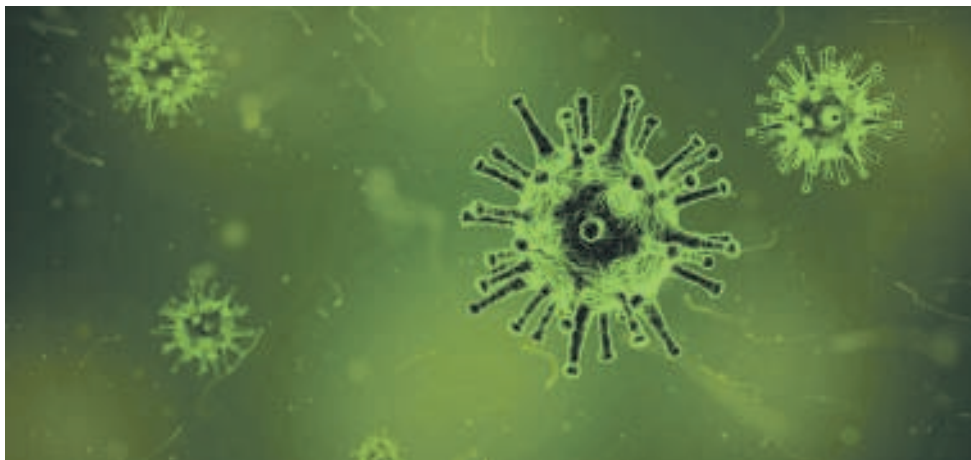
P. S.

Coś z mody, czyli wirusowe haute couture! Ciągłe gdzieś słyszę lub czytam, że żony lekarzy i mężowie pielęgniarzek szyją maseczki. Kwitnie, zatem rękodzieło, chałupnictwo i zapewne handel obwoźny. To kochamy, jak robotki ręczne uprawiają dzielni amatorzy, bo zawodowcy zawaliłi i niewykłuczone, że podśpiewując niemal jak przy kołowrotku znany peerelowski song: „Ukochany kraj, umiłowany kraj, ukochane...” itp. Chciałem jeszcze o MAKBECIE Verdiego i Szekspira i mrocznym pożądaniu władzy, ale to kaliber zbyt ciężki, więc odpuszczam, bo właśnie teraz otrzymałem kolorową kartkę z życzeniami, która jest ozdobą teraz tego felietonu.

J. A.



Komenda Powiatowa Policji w Pruszkowie informuje



Nowe zasady bezpieczeństwa w związku z koronawirusem

W związku z pandemią koronawirusa do 11 kwietnia br. włącznie w naszym kraju nie będzie można się swobodnie przemieszczać poza celami bytowymi, zdrowotnymi, zawodowymi. Obowiązek pozostania w domu nie będzie dotyczył jednak dojazdu do pracy czy załatwiania niezbędnych codziennych potrzeb takich jak zakup jedzenia, lekarstw czy opieki nad bliskimi.

W ostatnich dniach wprowadzono w Polsce zasady bezpieczeństwa w związku z pandemią koronawirusa. Polska zdecydowała się na ograniczenie imprez masowych i działalności galerii handlowych, zawieszenie zajęć w szkołach oraz zamknięcie granic. Rozwój epidemii w Polsce i w Europie powoduje kolejne decyzje o zasadach bezpieczeństwa.

Ograniczenia w przemieszczaniu się
Do 11 kwietnia br. włącznie nie będzie można się swobodnie przemieszczać poza celami bytowymi, zdrowotnymi, zawodowymi. Obostrzenie nie dotyczy więc:

- dojazdu do pracy. Jeśli jesteś pracownikiem, prowadzisz swoją firmę, czy gospodarstwo rolne, masz prawo dojechać do swojej pracy. Masz również prawo udać się po zakup towarów i usług związanych ze swoją zawodową działalnością.
- wolontariatu. Jeśli działasz na rzecz walki z koronawirusem i pomagasz potrzebującym przebywającym na kwarantannie lub osobom, które nie powinny wychodzić z domu, możesz się przemieszczać w ramach tej działalności.
- załatwiania spraw niezbędnych do życia codziennego. Będziesz mógł się przemieszczać, aby zrobić niezbędne zakupy, wykupić lekarstwa, udać się do lekarza, opiekować się bliskimi, wyprowadzić psa.

Ważne!

Przemieszczać się będzie można jedynie w grupie do dwóch osób. Obostrzenie to nie dotyczy rodzin.

W autobusie tyle osób, ile wynosi połowa miejsc siedzących.

Środki publicznego transportu zbiorowego nadal działają. Jednak w autobusie, tramwaju lub metrze tylko połowa miejsc siedzących może być zajęta. Jeśli miejsc siedzących w pojeździe jest 70, to na jego pokładzie może znajdować się maksymalnie 35 osób.

Całkowity zakaz zgromadzeń – chyba, że z najbliższymi.

Nowe przepisy zakazują także wszelkich zgromadzeń, spotkań, imprez czy zebrań. Będzie można się jednak spotykać z najbliższymi.

Zasady bezpieczeństwa w trakcie uroczystości religijnych

Ograniczenia w przemieszczaniu nie dotyczą również osób, które chcą uczestniczyć w wydarzeniach o charakterze religijnym. Tutaj jednak wprowadzono kolejną ważną zasadę. W mszy lub innym obrzędzie religijnym nie będzie mogło uczestniczyć jednocześnie więcej niż 5 osób – włączając z tego osoby sprawujące posługę.

Zachęcamy jednak do uczestnictwa w wydarzeniach religijnych za pośrednictwem telewizji, radia czy Internetu.

Zakłady pracy

Ograniczenia co do liczby osób nie dotyczą zakładów pracy. Należy jednak stosować w nich szczególnie ostre zalecenia Głównego Inspektora Sanitarnego w zakresie zachowania odległości pracowników, środków dezynfekcji.

Pozostałe ograniczenia nadal obowiązują. Mimo wprowadzanych zmian, w mocy pozostają wszystkie dotychczasowe zakazy, czyli ograniczenie w działalności galerii handlowych, działalności gastronomicznej i rozrywkowej.

Wciąż także działa obowiązkowa 14-dniowa kwarantanna dla powracających zza granicy.

(źródło: www.gov.pl)



Stołeczna policja wspiera w utrzymaniu kwarantanny

Policjanci wspierają służby sanitarne i przynajmniej raz na dobę sprawdzają, czy osoby objęte kwarantanną są obecne w miejscu jej wyznaczenia oraz czy nie potrzebują pomocy. Zebrane informacje przekazywane są do służb sanitarnych i ośrodków pomocy społecznej. Tylko w ciągu jednej doby na terenie stołecznego garnizonu funkcjonariusze Policji kontaktują się z ponad 11.000 osób.

- Zdecydowana większość przestrzega zasad kwarantanny. Spotykamy się też z oznakami sympatii ze strony osób objętych kwarantanną. Niestety pojawiają się też zachowania nieodpowiedzialne. Tak było chociażby w przypadku dwóch kontrolowanych osób. W pierwszym przypadku osoba wybrała się do sklepu po zakupy, a w drugim - pobiegać. Jak ważna jest kwarantanna, nie trzeba nikogo przekonywać. Świadczą o tym tragiczne wiadomości napływające wciąż z Włoch. Dlatego z naszej strony działania muszą być bezwzględne. Wobec osób, które naruszyły obowiązek kwarantanny prowadzone są już wstępne czynności w kierunku art. 165 kk (sprowadzenie niebezpieczeństwa powszechnego). Za złamanie tego przepisu grozi do 8 lat pozbawienia wolności – powiedział Rzecznik Prasowy Komendanta Stołecznego Policji nadkom. Sylwester Marczak.

Koordinacją działań związanych z koronawirusem na terenie stołecznego garnizonu zajmuje się Centrum Operacyjne działające w Komendzie Stołecznej Policji. Policyjne patrole umundurowane w każdej części miasta, w każdej dzielnicy, gminie i powiecie w porozumieniu ze służbami sanitarnymi sprawdzają, czy osoby objęte kwarantanną przebywają w domach. Zbierają również informacje, czy potrzebna jest im pomoc. Sprawdzenie odbywa się w miarę możliwości w pobliżu miejsca kwarantanny, głównie telefonicznie z odległości umożliwiającej potwierdzenie pobytu osoby w wyznaczonym miejscu. Kontakt z policjantami ma zapewnić bezpieczeństwo zarówno funkcjonariuszom, jak i osobom objętym kwarantanną. - Wszystkie kontrole odbywają się w sposób wykluczający możliwość kontaktu fizycznego policjantów z osobą objętą kwarantanną. Funkcjonariusze rozmawiają z taką osobą telefonicznie bądź za pośrednictwem domofonu – dodaje rzecznik.

Z każdym dniem odnotowywane są w Polsce nowe zakażenia koronawirusem, przybywa też osób, które objęte są kwarantanną. Liczby te nie są tak duże, jak we Włoszech czy Francji, polskie służby medyczne razem z policjantami dokładają jednak wszelkich starań, by poprzez swoje działania, ograniczyć rozprzestrzenianie się koronawirusa. Dziś priorytetem jest zapewnienie bezpieczeństwa mieszkańcom i

niezbędnej opieki w tej trudnej sytuacji stanu zagrożenia epidemicznego.

Policjanci apelują więc o zachowanie szczególnej ostrożności, rozsądek, odpowiedzialne zachowania i nie narażanie innych na ryzyko zachorowania. Czas na zmianę zachowań!

Jak się zabezpieczyć przed koronawirusem?

1. Dbaj o swoją odporność.
2. Często myj ręce wodą z mydłem lub dezynfekuj płynem z alkoholem o stężeniu co najmniej 60%.
3. Nasze dłonie dotykają wielu powierzchni, które mogą być zanieczyszczone wirusami, dlatego unikaj dotykania oczu, nosa i ust nieumytymi rękami, aby nie przenieść wirusa z powierzchni na siebie.
4. Nie podawaj dłoni na powitanie.
5. Unikaj miejsc, w których przebywa dużo osób, ponieważ wirusy rozchodzą się drogą kropelkową.
6. Zachowaj co najmniej 1,5 m odległości od osoby, która kaszle, kicha lub ma gorączkę.
7. Jeśli Ty kaszlesz lub kichasz, zakryj usta i nos zgiętym łokciem, a najlepiej chusteczką, która później jak najszybciej wyrzuć do zamkniętego kosza, po czym dokładnie umyj ręce.
8. Stosuj zrównoważoną dietę. Codziennie jedz 5 porcji warzyw i owoców, wypijaj około 2 litrów płynów, unikaj wysoko przetworzonej żywności.
9. Pamiętaj, aby dobrze się wysypiać.
10. Dbaj o swoje otoczenie. Regularnie dezynfekuj powierzchnie dotykowe: biurka, lamy, stoły, klamki i włączniki światła. Używaj do tego wody z detergentem lub środka dezynfekcyjnego.
11. Odkładaj często swój telefon, np. używając chusteczek ze środkiem dezynfekcyjnym. Nie kładź telefonu na stole i nie korzystaj z niego podczas spożywania posiłków.
12. Zachowaj spokój. Nie rób zakupów na zapas.
13. Korzystaj ze sprawdzonych źródeł wiedzy, opartych na dowodach naukowych.

Główny Inspektorat Sanitarny
Więcej informacji dot. koronawirusa na stronie: gov.pl/koronawirus oraz na stronie Głównego Inspektora Sanitarnego

Podziękowania dla wszystkich, którzy pomagają w walce z koronawirusem. Zadzwoń pod numer 800 190 590! Bezpłatna infolinia NFZ jest czynna całą dobę, przez 7 dni w tygodniu. Wykwalifikowani konsultanci poinformują Cię co zrobić, by otrzymać pomoc.

Podinsp. Anna Kędzierzawska
Miesięcznik „Stołeczny Magazyn Policyjny”

Główny Inspektorat Sanitarny
Więcej informacji dot. koronawirusa na stronie: gov.pl/koronawirus oraz na stronie Głównego Inspektora Sanitarnego

Podziękowania dla wszystkich, którzy pomagają w walce z koronawirusem. Zadzwoń pod numer 800 190 590! Bezpłatna infolinia NFZ jest czynna całą dobę, przez 7 dni w tygodniu. Wykwalifikowani konsultanci poinformują Cię co zrobić, by otrzymać pomoc.

Podinsp. Anna Kędzierzawska
Miesięcznik „Stołeczny Magazyn Policyjny”

Główny Inspektorat Sanitarny

Więcej informacji dot. koronawirusa na stronie: gov.pl/koronawirus oraz na stronie Głównego Inspektora Sanitarnego

Podziękowania dla wszystkich, którzy pomagają w walce z koronawirusem. Zadzwoń pod numer 800 190 590! Bezpłatna infolinia NFZ jest czynna całą dobę, przez 7 dni w tygodniu. Wykwalifikowani konsultanci poinformują Cię co zrobić, by otrzymać pomoc.

Podinsp. Anna Kędzierzawska
Miesięcznik „Stołeczny Magazyn Policyjny”

Kradzież koszy przemysłowych

Policjanci z wydziału kryminalnego zatrzymali dwóch mężczyzn, podejrzanych o kradzież koszy przemysłowych. Obaj zatrzymali usłuszeni już zarzut kradzieży wspólnie i w porozumieniu, do którego się przyznali. Za przestępstwo kradzieży kodeks karny przewiduje karę do 5 lat pozbawienia wolności.

Na początku marca doszło do kradzieży 6 koszy przemysłowych z parkingu marketu na terenie Pruszkowa. Przedstawiciele marketu zgłoszyli zawiadomienie o kradzieży, wycenijając wartość strat na kwotę 12 000 złotych.

Funkcjonariusze z wydziału kryminalnego pruszkowskiej komendy zajęli się sprawą i zbierali informacje w tej sprawie. Czynności operacyjne doprowadziły do ustalenia i zatrzymania dwóch mężczyzn w wieku 44 i 35 lat. Mężczyźni oświadczyli, że kosze sprzedali na Wólce Kosowskiej za 600 zł. Dochodzeniowcy, na podstawie zgromadzonego materiału dowodowego przedstawili mężczyznom zarzut kradzieży wspólnie i w porozumieniu, do którego podejrzani się przyznali.

Za kradzież mienia kodeks karny przewiduje karę do 5 lat pozbawienia wolności.

Ministerstwo Cyfryzacji

APLIKACJA KWARANTANNA DOMOWA

ZAINSTALUJ!

APLIKACJA JEST OFICJALNA, BEZPIECZNA I BEZPŁATNA. DOSTĘPNA W SKLEPACH GOOGLE PLAY I APP STORE.

ARTYKUŁY ZAWIESZAJĄ ZA POMOCĄ NUMERU TELEFONU

APLIKACJA DOSTARZA ZWYKŁYCH KODÓW SMS

APLIKACJA UMOŻLIWIA:

- ZŁOŻENIE ZAPOTRZĘBOWAŃ NA:
- ARTYKUŁY ŻYWIENIOWE
- POŻYWKI
- KONTAKT Z PSYCHOLOGEM
- DOSTĘP DO KOMENTARZY O AKTUALNEJ SYTUACJI EPIDEMIOLOGICZNEJ
- BEZPOŚREDNIE POŁĄCZENIE ZE SŁUŻBAMI

Jak to działa?

Wykrywa osoby, które łamią zasady kwarantanny, dostaje sygnał alarmowy na strażnicę i informację o złamaniu zasad.

WAŻNE! Aplikacja służy do monitorowania kwarantanny, nie służy do celów innych. Czynności wykonawcze w zakresie kwarantanny są wykonywane przez funkcjonariuszy policji i służb sanitarnych.

WAŻNE! Nie ma możliwości, aby aplikacja wykrywała osoby, które nie mają aplikacji.

Przed rozpoczęciem korzystania z Aplikacji prosimy o zapoznanie się z Regulaminem. Wyświetla on sposób i zasady działania Aplikacji, a także zawiera ważne informacje dotyczące Twoich danych osobowych i bezpieczeństwa korzystania z Aplikacji.

Wszelkie informacje, w tym regulamin, znajdziesz na stronie: www.gov.pl

Więcej Światła

Tekst - Maciej Woźniakiewicz, dziennikarz
Foto - Ogród Rozkoszy Ziemskich Hieronima Boscha

W każde przebudzenie wciskał się, uświadamiając swoje panowanie nad światem, rozszalały wirus. Codzienne, wielojęzyczne raporty przybliżały powiększające się wciąż liczbowo statystyki zachorowań i zgonów. Słowo - pandemia - sączyło się niemal w każdej medialnej wypowiedzi, z której przenikały przerażenie i bezsilność; o braku skutecznych leków i o tym, że ucieczka bez azylu traci sens, a wręcz pogarsza sytuację. Azylu nie było i przyszedł moment, w którym człowiek zostaje wystawiony na próbę zdarzającą się na ogół nie wszystkim i raczej rzadko, kiedy powstają i zderzają się okoliczności, na które nie ma wpływu i o których nie myśli się w ogóle,

kiedy ją znalazła było już lepiej. Mając ujęcie, coraz szerzej i szerzej... – Wykruszony mur rozpadał się na kawałki i pojawiało się słońce i spokój. Tak działo się często w jego życiu, kiedy stał w obliczu sił i zjawisk, z którymi sobie musiał radzić, które pojawiały się niezależnie, bez wyrazistej przyczyny, na próbę, jakby mierząc jego własną wartość. Zaprzeczając wtedy fatum, mierzył się z przeciwnościami, stając się bardziej człowiekiem zahartowanym nadzieją i mądrością. Mówiono o nim „Wybraniec Boga”, kiedy czerpiąc z własnego cierpienia, odsłaniał przed ludźmi swój świat pełen wewnętrznych rozterek i piękna, marzeń, które rozbijały ten mur niemożności, by na nowo stworzyć świat równowagi. Talent muzyka otrzymał od Boga wraz z wklejoną weń duszę artysty, w którą można byłoby wpisać zarówno los Conradowskich bohaterów, jak i też wielkich świętych. Narodziny, Życie i Śmierć – tak jak u Boscha w

tryptyku, nakładała się przenikając, w jego środkową część. Czuł, że traci siły i pora zamknąć oczy i wyrwać się z tego koszmarnego świata. Nie było to proste, bo kiedy je zamykał odnosił wrażenie, że daje demonom jeszcze większą siłę. Wiązał się z nimi mocniej nie rozwiązując problemu, a sytuacja wymagała bardziej z r o z u m i e n i a niż wyrzeczenia. To była ta szczelina w tamie. Kiedy ją odnalazł, tama runęła. Pomyślał o swoim duchowym przyjacielu Mariuszu N. Był do niego bardzo podobny; amplituda przeżyć, marzenia i walka?... Jego muzyka do ballady o „Pożyczony dziewczynie” była marzycielskim zaskoczeniem, pojawiającym się nagle z wiosenną miłosną przysgodą i wielką duchową rozterką. Brzmiała ona tak:

Nie siądziemy w półcieniu, na ławce, choć zaprasza nas wieczór i park,

Z pożyczoną dziewczyną, na spacer niby razem, a jednak nie tak...

nych ludzi i wreszcie tej, tak ważnej psychicznie – moralnej kondycji. Na każdym kroku coś wybierasz, twój następny krok determinowany jest przez poprzedni, a wybierając najczęściej nie wiesz, co będzie dalej. Znasz cel, ale trudno przewidzieć przeszkody. Wszystko sprawdza los, zwłaszcza ten niespodziewany. To on zaskakuje cię i sprawdza czy umiesz milczeć, gdy cierpisz ponad siły, bo w tym świecie tak naprawdę jesteś sam. Z losem można rozmawiać milczeniem, bo tak rozmawia się z Bogiem Wszechmocnym, Wszechwiedzącym, pełnym Miłości i odwzajemniającym Miłość w niezbadany sposób, a przede wszystkim wybaczącym i pełnym niewyczerpalnego Miłosierdzia.

On już o tym wiedział i jako wrażliwy i doświadczony muzyk zdawał sobie sprawę jak ciężko jest wracać do poziomu równowagi. Można krzyczeć, co zawiodło, można oskarżać ludzi i okoliczności, ale to wszystko nic nie znaczy, masz tylko jeden odwrót i tylko jedno



póki nie objawiają się nagle, jako złowroga potęga. W taki ranek, otwierając oczy, zatrzymał swój wzrok na wiszącym na ścianie tryptyku wyrażającym: narodziny, życie i śmierć. Ten pozornie banalny schemat, zatytułowany „Podróż sentymentalna”, niósł w sobie energię ludzkiego losu, wydobywając nadzieję, marzenia, cierpienia i radości, głupotę złudzeń i mądrość, które uchwycone w klamrę życia i śmierci stają się wypełniając sens bytu. Nadziei uczył się od zarania. Szła za nim jak nieodrodna siostra, w poprzek pojawiającym się kłopotom, zwłaszcza, kiedy los sprawdzał go czy umie cierpieć ponad siły. – Na początku pojawiała się ściana nie do przebicia, gromadząc przed sobą słuchaną i wciąż wzbierającą energię. Sparaliżowane gesty, ściśnięte gardło, które nie mogło dać ujścia słowom... – Wszystko nagromadzone niczym spiętrzała się przed tamą wodą, usiłując znaleźć najsłabszy punkt, choćby małą szczelinę nadziei, by wydostać się wreszcie z jego wewnętrznego świata i dać ujście na zewnątrz choćby małym słowem lub gestem. Potem,

„Ogródzie Rozkoszy Ziemskich”, opowieści o człowieku i jego walce ze słabościami. To brzmi jak skierowane do człowieka Słowo Najwyższego: „Oto stawiam przed tobą Życie i śmierć – wybieraj!”. Opowieść o walce człowieka z marnością doczesnego świata. Pojawiające się stwory, budujące tamę bez wyjścia, w kontraście edeńskiego ogrodu z tryskającą wodą życia, w jego rzeczywistości mówiły wiele. Niesiony sławą wybitnego muzyka znalazł się w tym „Ogródzie Ziemskich Rozkoszy”: narkotyki, seks, łatwe pieniądze i niekończący się permanentny brak wyboru. Brał wszystko, co pojawiało się w zasięgu jego decyzji, a było przyjemne i pozornie nieskomplikowane. Nie chciał niczego utracić. „Ogród Rozkoszy Ziemskich” trwał dopóki nie odsoniło się jego prawe skrzydło i nie pojawiły się koszmarny. Alkoholowe, niewinne „białe myszki” przemieniały się powoli w potworne stwory, również te, z twarzą „ptaka obutego w dzban”, który jest symbolem żądzy i upadku człowieka. Wyglądało to tak, jakby opowieść prawego skrzydła

Choć ten wieczór ma gwiazdkę na nosie, a dziewczyna w zastępstwie ma mnie i konwalie ma w rękach, jak wiosnę i nie chciałbym oddawać jej nie!

Pożyczona dziewczyna, jutro jej nie zobaczę przed północą powróci współmieszkaniec, przyjaciel podziękuj oboje i powiedz „bądź zdrow ...” nie pożyczaj dziewczyny – kłopotliwy to dług.

A dziewczyna była pożyczona, bo przyjaciel zlecił mu opiekę nad nią, kiedy musiał wyjechać. W tę majową opowieść wplątała się swym zauroczeniem miłość... i pojawił się dramat roztania. Mały sentymentalny dylemacyk urosł w piosence do rozterki moralnej, tak jak życie Mariusza, który zaszczuty intrygami przez zawistne środowisko popełnił samobójstwo, skacząc z ostatniego piętra teatru, w którym pracował. To był jeden z największych tragicznych spektakli, jakie wydarzyły się w tym teatralnym środowisku, na żywo. Mapa życiowych dróg nie uwzględnia wszystkich, stojących na drodze możliwych przypadków, spotyka-

schronienie – w sobie. U Mariusza stało się to niemożliwe.

Za kotary wpadł do mieszkania pierwszy, poranny promyk wiosennej nadziei. Pomyślał o zbliżających się Świętach Wielkanocnych i Wielkiej Rekolacji, jaką świat otrzymał od Boga. Kolejna próba przebudzenia stała się człowiekiem, który sam zbudował sobie tamę. Włączone radio wciąż przedstawiało nowe statystyki zachorowań i śmierci. Wciąż był to temat nr 1 i prawie wyłączny, bo teraz pojawiały się nowe, związane z nim przeszkody. Przypomniał sobie pewien wątek z książką mądrego ojca A. Mello: „Kłopot z większością ludzi polega na tym, że są straszliwie zajęci organizowaniem rzeczywistości, której nawet nie rozumieją. Zawsze coś ustalają, organizujemy... Nigdy nie przyjdzie nam do głowy, że rzeczy nie potrzebują być organizowane. To wielkie Odkrycie. Rzeczy potrzebują jedynie z r o z u m i e n i a. Jeśli je zrozumiemy one się zmieniają.

Zrozumienia siebie w nadchodzące Święto Wielkiej Nocy życzy autor.

Pisańska Zofia – „Byłam dwukrotnie w obozie Dulag”



Zofia Pisańska podczas rozmowy w Muzeum Dulag 121 w 2020 roku

Pani Zofia Pisańska, ur. w 1922 r., w latach 40. mieszkała z mężem, Zygmunt Klusko, na warszawskim Marymoncie. Tuż przed wybuchem Powstania małżeństwo rozdzieliło się – Pani Zofia z ośmiomiesięcznym synem na rękach przetrwała się na ul. Grzybowską, podczas gdy jej mąż pozostał w domu. Rozpoczęcie walk uniemożliwiło im spotkanie. O swoim dwukrotnym pobycie w obozie Dulag 121 oraz heroicznej decyzji o przedostaniu się z Pruszkowa do walczącej Warszawy Pani Zofia opowiedziała nam podczas swojego pobytu w Muzeum w 2020 roku. Prezentujemy Państwu fragment rozmowy.

[...] Właśnie miało wybuchnąć Powstanie, gdy mąż do mnie powiedział: „Wiesz co, coś wisi w powietrzu, coś będzie. Ty jedź z dzieckiem do moich rodziców – którzy mieszkali w Warszawie na Grzybowskiej – a ja do ciebie przyjadę, bo na razie tutaj nikogo nie ma w domu, wszyscy gdzieś poszli. Nie chcę zostawić tak mieszkania samego. Ty jedź najpierw z dzieckiem, a ja do ciebie przyjadę”. I pojechałam z synkiem. Wybuchło Powstanie i mąż już nie zdążył do mnie przyjechać, został na Marymoncie.

Pamięta Pani dokładne adresy miejsc zamieszkania?

Z mężem mieszkaliśmy na Marymoncie, ale dokładnego adresu nie pamiętam. Na Grzybowskiej to rodzice mieszkali na czwartym piętrze, nie pamiętam numeru. Wiem, że to było niedaleko Haberbuscha, bo tam w czasie Powstania olej rozdawali. Poszłam po ten olej, ktoś mnie trącił, bo coś niósł, cała byłam oblana tym olejem. To była makabra. Na tej Grzybowskiej Powstanie trwało, myśmy do piwnicy musieli schodzić, bo ciągle słychać było te krowy ryczące, detonacje, takie wrr, wrr... Później bum, bum, pociski ciągle. Siedziało się w piwnicy z tym małym dzieckiem. Była bieda, nędzka. Nie było co jeść. Ja jeszcze, dzięki Bogu, karmiłam to dziecko, ale do mnie przyszła kobieta z marchewką, żebym zjadła tę marchewkę i pokarmiła jej dziecko. Takie były różne historie. Siedziało się na tej Grzybowskiej. Jak było hasło, że Niemcy zaraz wpadną, to się szybko brało dziecko i leciało się na Śródmieście. Tam byli powstańcy. Jak później był spokój, to się znów wracało na Grzybowską, do tej piwnicy.

Miała Pani jakieś informacje o tym, co się dzieje z mężem na Marymoncie?

Zadnego kontaktu nie miałam, bo to było piekło. Mowy nie było o tym, żeby nos gdzieś wystawić. W końcu było już tak, że Niemcy zajęli Grzybowską. Nas wygonili z tych piwnic i popędzili do tego kościoła na Woli.

Kościół św. Wojciecha?

Tak. Jak nas pędzili, to po drodze za nami były miotacze ognia. Mnie tylko nogi opaliło, ale ludzie padali poparzeni. Palili się, bo każdy na siebie wziął coś cen-

nego – czy palto, czy futro. Nas właśnie pędzili do takiej remizy, ci wszyscy poparzeni tam dotarli. Wtedy powiedzieli w tej remizie, że poparzeni mają zostać, pójść do szpitala, a ci, którzy mogą, to niech idą dalej. Ja z dzieckiem ruszyłam dalej, a ci zostali. Jak tylko odeszliśmy, to ich wszystkich rozstrzelali. Nas popędzili do tego kościoła na Woli. Najpierw była segregacja. Tych z dziećmi i chorych wpuścili do kościoła, a zdrowych, kobiety i mężczyzn, zostawiali na zewnątrz. Później wywozili ich, ale nie wiem gdzie – na roboty czy gdzieś indziej. Byłam z dzieckiem w kościele. Pamiętam taki moment, że to moje dziecko było strasznie głodne, już nie miałam pokarmu. Było prawie konające z głodu. Tam stały takie cebrzyki z wodą, którą ludzie się obmywali. Człowiek był spragniony. Ochlapać się trochę można było, z tej piwnicy powychodziliśmy brudni. Nie wiem skąd, miałam jakiegoś suchara i taki kubek. Nabrałam tej brudnej wody z tego cebrzyka. Wzięłam kubek tej brudnej wody, namoczyłam suchara i dałam dziecku. I proszę sobie wyobrazić, że nic mu nie zaszkodziło. Miałam wtedy przy sobie aparat fotograficzny. Niemcy ogłosili, że kto ma aparat, żeby oddał. Oddałam. Mogłam chociaż rolę wyciągnąć, tego żałuję bardzo, ale wtedy człowiek nie myślał o niczym tylko o ratowaniu dziecka i życia. W takim momencie człowiek inaczej myśli w ogóle. Później wywieźli nas z kościoła do Pruszkowa.

Kiedy to było? Pamięta Pani miesiąc, dzień, kiedy wygnano Państwa z domu?

Daty nie pamiętam, ale to musiało być na początku Powstania. W Pruszkowie puscili nas do takich hał, gdzie zwykle są pociągi. Tam trochę słomy było rzuconej i tam żeśmy byli. Nie pamiętam, jak to było z jedzeniem. Tylko wiem, że była opieka RGO. Była pomoc, ale minimalna. Podrzucili coś dziecku, żeby mogło coś zjeść, napić się. Do głowy mi nie przychodzi, jak ja sobie z tym radziłam. Przecież dziecko się załatwiał. Teraz nie zdaję sobie sprawy z tego, jak to było. W końcu wpadłam na pomysł, żeby wyjść z tego obozu w Pruszkowie. W domu na Grzybowskiej mieszkała taka garbata kobieta, która też trafiła tutaj ze swoim dzieckiem. Poszłyśmy do bramy i prosiłyśmy tego wartownika, żeby nas wypuścił. Powiedziałam, że mam siostrę w Pruszkowie, że moje dziecko to właściwie jest chore. I nas wypuścił. Nie pamiętam ludzi w Pruszkowie, do których trafiłam, ani ulicy. To był jednorodzinny domek. Poszłam do kościoła, żeby ochrzcić dziecko – chrześną została ta kobieta z Grzybowskiej, a chrzestnym chyba organista. Nie pamiętam nazwiska.

Jak nazywała Pani syna?

Mieczysław, bo on się urodził w Nowy Rok, akurat pierwszego. Ciągłe były wiadomości pokątne, że z jakichś dzielnic przywożą ludzi. Ta znajoma, z którą wyszłam, miała córkę. Też na Marymoncie mieszkała. Nasłuchiwałyśmy, czy z Marymontu przywożą,

ale żadnych wiadomości żeśmy nie otrzymały. Powiedziałam: „Wiesz co, ja pójde pieszo na Marymont do męża”. A ona: „Ja zostanę, może tu córkę moją przywożą”. I tak z dzieckiem wybrałam się pieszo na Marymont. Nie wiem, jakim cudem nie zabłądziłam gdzieś, tylko szłam w stronę Warszawy. Gdy docho- dzałam już blisko Warszawy, wszędzie widziałam napisane na słupach ostrzeżenia: „Kto udzieli pomocy warszawiakowi, ten będzie rozstrzelany”. Wtedy noc się zbliżała, jakiś gospodarz – nazwiska ani nic nie pamiętam – wziął mnie, wsadził do stodoły i powiedział: „Żeby tylko dziecko nie płakało”. Przyniósł mi trochę żywności, dziecku dał mleka czy coś. Byłam tam noc. Skoro świt wyszłam, żeby już nie robić kłopotu... Bo przecież ten człowiek strasznie ryzykował. Żałuję, że nie znam ani jego nazwiska, ani tej miejscowości. Nie było mi w głowie pamiętać takie rzeczy. Szłam dalej. Doszłam do Babic. Tam byli tacy ogrodnicy, którzy mieli swoje warzywa. Zatrzymałam się u takiego jednego i on do mnie powiedział, że z Marymontu przychodzi taki starszy mężczyzna, jakoś się przedziera, i nosi dla powstańców i ludzi trochę pomidorów, trochę ogórków, żywność. Pomyślałam, że jak on się przedziera, to i ja się przedrę na Marymont. Na co on: „Skąd, to pod ostrzałem z tego Cif-u, na tej wieży stoją strażnicy i pilnują, żeby do Warszawy się nikt dostał”. A ja przecież szłam pieszo po to, żeby się spotkać z mężem. Byłam uparta i jak ten mężczyzna przyszedł, powiedziałam: „Jak Pan idzie, to i ja przejdę”. I z dzieckiem, czołgając się, usiłowałam dotrzeć do męża. Były takie piaski tam. I po tych piaskach z tym starszym człowiekiem szłam. Tu trup leżał, tam trup leżał. Tak doczołgałam się do męża. Do naszego domu. Wszystko było w porządku. Myśmy tam mieli ogródek taki przy domu. Były takie piękne jabłka. Jak przyjechałam, to mąż mnie dotykał, czy to ja jestem żywa, bo on już dawno mnie pocho- wał. I mówi: „Popatrz, na górze mam te jabłka i śliwki. Tak myślałem, że może dla ciebie kiedyś będą”.

Byłam z mężem chyba przez dwa dni i znów ogłosili przez megafon, że wszystko będzie zrównane z ziemią, żeby się wyfonosić i koło lasku zbierać. Znów nas pędzili do tego kościoła. Po drodze Ukraińcy nas pilnowali. Jeden Ukrainiec podbiega do mnie, do mego syna i przystawia mu broń i mówi: „Ty polski bandit jesteś!”. Na szczęście nie strzelił. Po drodze raz mąż niósł dziecko, raz ja. W wózku kółka się popsuli. Wózek się rzuciło, jakiś tobolek ciągnęliśmy z sobą. Rzuciło się i to, bo to kawał drogi był. Wreszcie doszliśmy znów do tego kościoła. Wiedziałam, że przy kościele będzie segregacja. Męża zostawia, a mnie puszcza z dzieckiem. To był bardzo dobry człowiek, ale mało przedsięwzięty. Dałam mu dziecko: „Ty masz dziecko”, a sobie brzuch wypchałam. I na tej podstawie poszłam do kościoła, a męża zostawiłam z dzieckiem. Pamiętam, w tym kościele było na strychu takie okienko. Przez to okienko patrzyłam, bałam się, co będzie dalej. Myślałam, że straciłam i męża, i dziecko. Ale zobaczyłam, jak Niemiec doszedł do męża i do niego powiedział: „Raus do kościoła!”. I znów mąż był z mną, w kościele.

Znowu byli Państwo razem. Dużo było tych rozłąk?

W tym kościele było różnie, to było coś okropnego. Kobieta rodziła przy ołtarzu. W ogóle trudno opisać. Znów nas wieźli do Pruszkowa. Pamiętam, jak przy bramie ktoś z RGO chyba dał dziecku taki kocyk. Taką kołderkę. Bo właściwie bez niczego tu przyszlismy, bo wszystko się po drodze porzucało, bo było zbyt ciężkie. Na terenie obozu to w ogóle nie wychodziłam, bo się bałam. Byłam młoda. Jakby Niemcy mnie zobaczyli, to mogli mnie gdzieś zabrać, więc w ogóle się nie pokazywałam. Siedziałam z dzieckiem, a za drugim razem jeszcze z mężem. Pierwszy raz byłam krótko. Nie wiem, ile to było dni. Drugi raz, z mężem, dłużej. Ciągłe byłam w strachu, bo mąż młody, ja młoda. A Niemcy ciągle chodzili, krążyli, wyciągali ludzi młodych. Tak więc ciągle w strachu był człowiek. Wiem, że ci pomagający też się bali. Wpuścili nas do takich rowów ze słomą. Jak ten kocyk dostałam, to tego dziecka zawinęłam i w tej słomie położyłam. To były warunki nie do przyjęcia po prostu. Mieliliśmy trochę pomocy od RGO. Jakaś kobieta przyszła i mówi: „Z dzieckiem jesteś, Boże”, i przyniosła mi jakieś mleko. Trochę nas tam odżywił. Nie da się opisać, jak to było. To wszystko było bardzo trudne.

Pamięta Pani moment selekcji?

Myśmy stali ileś godzin w upale. Pamiętam, że wtedy był upał. Wiem, że to było tak, że byliśmy ściśnięci jak śledzie w beczce. Z RGO miałam pomoc, inaczej byśmy nie wytrzymali – ani ja, ani dziecko. Kilka godzin się tam stało. Wsadzili nas do takich odkrytych pociągów bydlęcych. I wywieźli. W tym wagonie żeśmy stali ileś godzin, bo tory przecież były zajęte przez wojsko. Jeszcze trwało Powstanie Warszawskie, więc był rwetes. Nas wywieźli do Piotrkowa Trybunalskiego, do wsi Krzyżanów.

Gdzie Państwo zamieszkali?

Tam trafiliśmy z mężem i dzieckiem do gospodarza. Byłam w dobrych warunkach, bo miałam przy sobie męża, który pomagał temu gospodarzowi. On przydzielił nam taką komórkę, pomimo że miał dom wybudowany, ale my w tej komórce byliśmy. Po ścianie się wilgoć lała. Jakąś kołyskę dostałam i z dzieckiem tam byłam. To było nie do przeżycia po prostu.

Czy po wojnie wracały do Pani wspomnienia? Czy w ogóle się o tym mówiło w rodzinie?

Tak. Miałam dużo kontaktu z wnukami. Kiedy dzieci pracowały, ja z wnukami przebywałam. Im opowiadałam. Nawet mój wnuczek Tomek mówi: „Muszę nagrać to, co przeżyłaś”. Dużo człowiek przeżył.

Bardzo dużo. Pani Zofio, serdecznie dziękuję za rozmowę.



Wzwiązku z zagrożeniem epidemią koronawirusa, Muzeum Dulag 121 będzie nieczynne dla zwiedzających do odwołania. Zostają też odwołane wszystkie zaplanowane na kwiecień spotkania historyczne.

Dla wielu osób, szczególnie starszych lub samotnych, kwarantanna jest wyjątkowo trudnym okresem w życiu. Pomimo czasowego zawieszenia swojej działalności, Muzeum Dulag 121 stara się wyjść naprzeciw potrzebom seniorów, dlatego rozpoczynamy projekt „Muzeum łączy – rozmawiamy telefonicznie ze Świadkami Historii”. Serdecznie zapraszamy wszystkie osoby, które chciałyby się z nami podzielić swoimi doświadczeniami wojennymi, wspomnieniami z przeszłości, refleksjami na temat teraźniejszości lub po prostu porozmawiać o losach ludzi wypędzonych z powstańczej Warszawy - więźniach obozu przejściowego w Pruszkowie, do kontaktu z pracownikami muzeum. Jednocześnie zwracamy się do Państwa z prośbą o informowanie, w miarę swoich możliwości, osób starszych, rodziców, dziadków, samotnych sąsiadów o naszej akcji. Będziemy do Państwa dyspozycji od poniedziałku do piątku w godzinach 12.00-17.00 pod następującymi numerami telefonów: 696 591 295 oraz 660 773 122.

Wystawa Men's Art w Centrum Handlowo-Rozrywkowym Nowa Stacja w Pruszkowie

Adam St. Traśniński - dziennikarz, publicysta
Foto - Tomasz Malczyk

W piątek, 6 marca 2020 roku o godzinie 19.00 w Nowej Stacji odbył się wernisaż wystawy Men's Art, pod hasłem „męska sztuka na dzień kobiet”. Na jedenastometrowej ścianie, na pierwszym piętrze Nowej Stacji, tuż obok kawiarni So!Coffee zaprezentowano prace kolektywu Men's Art, w którego skład wchodzi 6 artystów emocjonalnie związanych z Pruszkowem. Reprezentują rodzaje twórczości: rysunek, fotografię, aerografię, film i muzykę. Pomysłodawcami wystawy są Maciej Bochnowski oraz Marek Jeziorek, a Galeria Nowa Stacja została partnerem tego projektu i udostępniła miejsce na ekspozycję.

W skład kolektywu Men's Art wchodzi 6 lokalnych artystów:

1. Maciej Bochnowski - kucharz, fotograf, twórca o niebywałym kolorycie, autor projektu fotograficzno-społecznego PRUSZKOWIAK. 2. Kamil Gałkatatuator, aerograf/digital digital painting, rodowity pruszkowiak. 3. Patryk Opara - inżynier, tatuator, pruszkowiak ze Żbikowa. 4. Daniel Plackowski - tancerz, indywidualista, filmowiec-samouk. 5. Bartek Ładno - kreator, multiinstrumentalista, muzyczny włóczykij. 6. Łukasz Wróblewski - producent muzyczny, dumny pruszkowianin, hip-hopowiec świadomy wagi rzucanych słów.

Patronat Honorowy nad wystawą objęli Starosta Powiatu Pruszkowskiego Krzysztof Rymuza oraz Prezydent Pruszkowa Paweł Makuch. Wstęp na wernisaż i wystawę był bezpłatny. Wystawę zwiedzać można jeszcze przez 3 miesiące.

Serdecznie zapraszamy!



Egzekucja w Opaczu-Kolonii 6 marca 1944 r. i akcja odwetowa

Daniel Wolborski
Foto - autor

14 lutego 1942 r., decyzją Naczelnego Wodza Polskich Sił Zbrojnych, generała Władysława Sikorskiego, powstała Armia Krajowa – największa podziemna armia działająca podczas II wojny światowej. AK podzielona była na 12 okręgów, pośród których znajdował się Okręg Warszawa. On z kolei podzielony został na 7 obwodów. Jednym z nich był Obwód VII o kryptonimie „Obroża”, obejmujący swym zasięgiem teren ówczesnego powiatu warszawskiego. „Obroża” została podzielona na 9 Rejonów. Rejon VII „Jelsk – Jaworzyn” dotyczył obszaru Ożarów Mazowieckiego. Dowódcą VII Rejonu był major Edmund Grunwald ps. „Jarema”. Stan liczebny VII Rejonu wynosił w 1944 r. 5 kompanii.



Jan Suchowiak ps. Azot



Andrzej Paszkowski ps. Dzik



Witold Lisowski ps. Zarewicz



Gustaw Budzyński ps. Szymura



Kazimierz Jacyna ps. Kamiński



Zdzisław Sierpiński ps. Świda

4. kompanię dowodził porucznik Szczegodziński (Szczegociński) ps. „Ursyn”. I właśnie porucznik „Ursyn” wraz z grupą swoich podkomendnych z plutonu 1757, wchodzącego w skład 4. kompanii, przybył 6 marca 1944 r. do Opaczu-Kolonii (miejscowość na terenie dzisiejszej podwarszawskiej Gminy Michałowice).

Wśród nich byli:

- kapral podchorąży Zbigniew Borowski ps. „Jastrząb” – lat 19,
- kapral podchorąży Romuald Fijałkowski ps. „Tosca” – lat 17,
- kapral podchorąży Wiesław Henryk Kalinowski ps. „Tarski” – lat 19,
- kapral podchorąży Ryszard Stanisław Kusiak ps. „Apollo” – lat 19,
- kapral podchorąży Tadeusz Piotr Michałowski ps. „Billi” – lat 21,
- kapral podchorąży Ludwik Zawadzki ps. „Junak” – lat 21.

Młodzi podchorążowie odbywali tego dnia ćwiczenia wojskowe w okolicy torów Elektrycznych Kolei Dojazdowych. Na skutek denuncjacji miejscowych volksdeutsche (główny donosiciel nazywał się Schwartz), owych 6 podchorążych zo-



Stanisław Swinarski ps. Poraj

stało ujętych przez żandarmerię niemiecką przybyłą z Pruszkowa, skatowanych, zastrzelonych i zakopanych. Podobno jeszcze w nocy owego 6 marca rodziny wykopały i zabrały ciała. Zwoleki zamordowanych pochowano w tajemnicy na cmentarzu we Włochach, przy ul. Ryżowej (wszyscy zabici byli mieszkańcami Włoch). Z biorących udział w ćwiczeniach kilku uratowało się – zdołali

ucieć (w tym dowódca). Sprawa ta była rozpatrywana przez podziemny sąd wojskowy AK, który dopatrywał się w wydarzeniu niefrasobliwości dowodzącego.

W miejscu zaś samej egzekucji (przy rozwidleniu ulic Ryżowej i Bodycha) 22 września 1974 r. został odsłonięty pomnik w kształcie Krzyża Walecznych – ku czci młodych żołnierzy. Najprawdopodobniej

przy jego tworzeniu doszło do pomyłki, albowiem podchorąży Borowski nosi imię Kazimierz, zaś podchorąży Kalinowski imię Wacław. Odrestaurowany pomnik został uroczystie odsłonięty 27 września 2014 r.

Akcja odwetowa

Opisywana powyżej historia z 1944 r. miała swój ciąg dalszy. Decyzją kierownictwa Kedywu Okręgu Warszawa AK miał zostać przeprowadzona akcja odwetowa. Jej celem było zlikwidowanie volksdeutsche wraz z rodzinami, którzy brali udział w wyśledzeniu, zatrzymaniu oraz byli obecni przy rozstrzelaniu wyżej wymienionej szóstki wojskowych. Do wykonania zadania kapitan Józef Rybicki ps. „Andrzej” (dowódca Kedywu Okręgu Warszawa) wybrał 9. Kompanię Dywersyjno-Bojową Obwodu Żoliborz AK (9. KDB). Kompanię dowodził porucznik Mieczysław Morawski ps. „Szalbiarz”, „Szeliga”. Składała się ona z 3 plutonów: 226, 229,

230. Akcję planowano początkowo na noc z 29 na 30 kwietnia 1944 r., lecz z powodu braku odpowiedniego środka transportu odwołano ją.

Ostatecznie w nocy z 30 kwietnia na 1 maja 1944 r. patrol bojowy 9. KDB, w sile jedenastu żołnierzy, przeprowadził w Opaczy-Kolonii akcję odwetową. W jego skład wchodził:

1. Podporucznik Gustaw Budzyński ps. „Szymura” – zastępca dowódcy 9. KDB, podczas akcji szofer,

2. Podporucznik Bogdan Kunert ps. „Szajer”, „Schayer”, „Bonar” – dowódca plutonu 226, dowódca całej akcji,

3. Podchorąży Stanisław Swinarski ps. „Poraj” – dowódca plutonu 229, w trakcie akcji sekcja „pistolet maszynowy”,

4. Podchorąży Lucjan Łaszcz ps. „Prawdź” – członek plutonu 226, w trakcie akcji sekcja „pistolet maszynowy”,

5. Podchorąży Chajęcki – w trakcie akcji sekcja „pistolet maszynowy”,

6. Podchorąży Witold Lisowski ps. „Zarewicz” – członek plutonu 229, podczas akcji sekcja „broń krótka i filipinki”,

Patrol przybył na miejsce zdobyczą karetką sanitarną zarekwirowaną w garażu Pogotowia Ratunkowego przy ul. Hożej w Warszawie. Akcję rozpoczęto o godzinie 23.30. W pierwszej kolejności zastrzelono Maksymiliana Firusa (broniał się, został ranny i dobity). Następnie wkroczone do domostwa Artura Firusa. Właściciel i jego syn Jan zostali zabici, drugi syn był nieobecny. Pod nieobecność Aleksandra Foltza, powołanego w międzyczasie do Wehrmachtu, zlikwidowano jego żonę Halinę. O godzinie 0.45 otoczono dom Fryderyka Desche, który nie tylko pomógł w wyśledzeniu podchorążych, ale wraz z żandarmerią wziął udział w katowaniu ich i rozstrzelaniu. Jeszcze przed sforsowaniem drzwi ostrzegano go, że w razie oporu zlikwidowana zostanie cała jego rodzina. Desche stawiał opór, strzelając z dubeltówki, raniąc przy tym w twarz i ramię podchorążego „Prawdź”, a następnie zbiegł ukrytym przejściem do chlewika, skąd uciekł w pole. Wobec takiego obrotu sprawy zastrzelono jego żonę Bertę Desche.

Ze względu na wszczęty przez kolonistów niemieckich za pomocą syren i gongów alarm oraz



Grób podchorążych

7. Podchorąży Zdzisław Sierpiński ps. „Świda” – członek plutonu 226, podczas akcji sekcja „broń krótka i filipinki”,

8. Podchorąży Kazimierz Jacyna ps. „Kamiński” – członek plutonu 230, podczas akcji sekcja „broń krótka i filipinki”,

9. Plutonowy Edward Sulikowski ps. „Igiełka” – członek plutonu 226, podczas akcji sekcja „broń krótka i filipinki”,

10. Starszy strzelec Jan Suchowiak ps. „Azot” – członek plutonu 230, podczas akcji sekcja „broń krótka i filipinki”,

11. Strzelec Kowal – podczas akcji sekcja „broń krótka i filipinki”.

konieczność zajęcia się rannym „Prawdźem” akcję przerwano, rezygnując z likwidacji dwóch dalszych kolonistów skazanych na śmierć: Schwartz i Englerta jak i dwóch Polaków: Nawrockiego i Wasilewskiego. Po powrocie do Warszawy rannego „Prawdźa” przekazano po opiekę lekarza, a karetkę o godzinie 3.25 pozostawiono przed Dworcem Gdańskim.

W pierwszej dekadzie lipca 1944 r. Oddział Dywersji Bojowej Rejonu VII „Jelsk – Jaworzyn”, dowodzony przez podporucznika Jerzego Dudźca ps. „Puchała”, otrzymał od dowództwa „Kedywu” Okręgu Warszawskiego AK rozkaz kontynuowania akcji odwetowej na osobach narodowości



Pomnik w Opaczy-Kolonii 2020 r.

niemieckiej w Opaczy-Kolonii. Oddajmy głos uczestnikowi tej akcji, podchorążemu Andrzejowi Paszkowskiemu ps. „Dzik”, zastępcy podporucznika „Puchały”: Rozpoznanie terenu dla akcji likwidacyjnej potwierdziło istnienie trudności. Każdy przybyś na teren Opaczy był legitymowany i poddawany inwigilacji. Wszystkie domostwa kolonistów (niemieckich – D.W.) zostały wyposażone w dodatkowe zabezpieczenia (syreny). Dochodził do tego fakt łączności telefonicznej poszczególnych gospodarstw, bliskość posterunków żandarmerii niemieckiej (Pruszków – 4 km) (...) W początkach trzeciej dekady lipca 1944 r. rozpoczęły się masowe ruchy wojsk niemieckich, które w rejonach przedpola Warszawy organizowały m.in. stanowiska obronne. Równocześnie, w związku ze zbliżającym się frontem wschodnim, następowały ciągle nocne naloty lotnictwa radzieckiego. Ponieważ cywilna administracja niemiecka rozpoczęła przygotowania do ewakuacji, należało się spodziewać lada moment również wyjazdu volksdeutschów z Opaczy. 25 lipca (...) do akcji przystąpił OS VII Rejonu „Jelsk”, „Jaworzyn” (poprawna nazwa to Oddział Dywersji Bojo-

wej Rejonu VII – D.W.) w składzie dwóch drużyn. W zabudowaniach Opaczy zauważono załadowane do ewakuacji wozy kolonistów przygotowane do ewakuacji. Około godz. 23 zostały otoczone zabudowania poszukiwanych volksdeutschów. Zlikwidowani zostali Schwartz i Englert. Poszukiwania Fryderyka Desche nie przyniosły rezultatu. Także, mimo poszukiwań, nie natrafiono na ślady współdziałających w morderstwie (6 podchorążych 6 marca 1944 r. – D.W.) 2 osób narodowości polskiej, Nawrockiego i Wasilewskiego. Wobec wszczętego alarmu przez innych mieszkańców nastąpiło przerwanie akcji i wycofanie całej grupy dywersyjnej.

Bibliografia: dws-xip.pl, info-pc.home, Jasiński Grzegorz „Żoliborz 1944. Dzieje militarne II Obwodu Okręgu Warszawa AK w Powstaniu Warszawskim” – Pruszków 2009, „Walka mieszkańców Ożarowa z okupantem 1939-1945” – Ożarów 1994, Witkowski Henryk „KEDYW” Okręgu Warszawskiego Armii Krajowej w latach 1943-1944” – Warszawa 1986, 1944.pl (powstańcze biogramy); zdjęcia – michalowice.pl, Stygińska Katarzyna, 1944.pl (powstańcze biogramy)

Fabryka ołówków - uzupełnienie obrazu

Marian Skwara - pisarz i publicysta
Foto - ze zbiorów Mazowieckiej Biblioteki Cyfrowej

W międzywojniu nikogo nie dziwiło, że Żydów nie zatrudniał nie tylko sektor publiczny – magistrat i służby miejskie, szkoły, służba zdrowia, policja – ale także nie było ich wśród pracowników największych, dających najwyższe zarobki i zapewniających najbardziej stabilne miejsca pracy przedsiębiorstwach, prywatnych i państwowych. W Pruszkowie były to warsztaty kolejowe (i w ogóle PKP), Fabryka Stowarzyszenia Mechaników, fabryka ołówków, elektrownia; razem nie mniej jak dwa i pół tysiąca miejsc pracy.

W pewnej liczbie, ale w mniejszości (w jednym ze źródeł jest mowa o 50 osobach), Żydzi pracowali w należącej do Stanisława (Szłomo) Ehrenreicha fabryce wyrobów fajansowych. Jednakże „fajansowa” jako pracodawca miała w Pruszkowie najgorszą opinię, prawie przez całe dwudziestolecie balansowała na krawędzi bankructwa, a nawet od pewnego momentu funkcjonowała po formalnym bankructwie, na zasadzie dzierżawy od syndyka. Żydzi byli też zapewne w „ultramarynie” Sommera i Nowera, ale tylko na niektórych specjalnych stanowiskach.

„Getto pracy” – czyli utrzymywanie się Żydów głównie z prowadzenie własnych sklepów i zakładów rzemieślniczych – istniało w Pruszkowie, jak wszędzie, od samego początku. Jeden z autorów wspomnień w książce pamięci „Sefer Pruszków”, Mordechaj Machtej, opisał jak po przybyciu w 1912 r. do Pruszkowa chciał się zatrudnić w fabryce farby drukarskiej dr Rattnera, ale ten mu powiedział, że niestety nie może go przyjąć, ponieważ jak „raz chciał zatrudnić żydowskiego pracownika, to Polacy go załadowali na taczkę i wywieźli poza teren fabryki”. [s.69]

Najmniej wyobrażalne było zatrudnianie wyznawcy judaizmu w fabryce ołówków. Właściele, Majewscy i Zaborscy, byli aktywnymi stronnikami endecji, czyli partii, która obecnie Żydów uważała za nieszczęście Polski. Stanisław Majewski z ramienia tej partii był posłem na Sejm Ustawodawczy 1919-1922. Ziemołyst Zaborski w jednym z listów z frontu wojny polsko-bolszewickiej - opublikowanych przez Książnicę Pruszkowską w 2013 r. w zbiorze „Śmiały ku zwycięstwu” - tak scharakteryzował kresową miejscowość, przez którą przejeżdżał: „Baranowice, [...] miasteczko wstrętne, żydowskie” [s.129].

W ogólnej historycznej perspektywie fabryka ołówków należy do najjaśniejszych wątków w dziejach Pruszkowa. Była ona najbardziej udanym i długowiecznym przedsięwzięciem przemysłowym i jako taka jednym z głównych miastotwórczych motorów dla wioski nad środkową Utrą. Oprócz sukcesu gospodarczego właściciele zasłużyli się jako społecznicy, zarówno przed pierwszą wojną światową, jak i w międzywojniu. „Ołówki” wyróżniały się rozbudowanym system świadczeń społecznych i bogatym życiem zakładowym; a wreszcie ma piękną kartę z czasów okupacji hitlerowskiej.

Jednakże we wspomnieniach pruszkowskich Żydów hasło „fabryka ołówków” wywołuje zupełnie odmienne skojarzenia. Gdyby ten aspekt miał pozostać przemilczany, to historyczny wizerunek fabryki byłby niepełny. Nie chodzi tu o niezatrudnianie Żydów, zresztą wątpliwe jest, aby oni zgłaszali się do



Majewskiego w sprawie pracy. Źródłem tych negatywnych opinii we wspomnieniach pruszkowskich Żydów jest rola, jaką fabryka ołówków odegrała pod koniec lat 30., kiedy stała się, obok Tow. Gimnastycznego „Sokół”, głównym ośrodkiem zorganizowanego antysemityzmu w Pruszkowie.

W latach lat 30., w związku z kryzysem gospodarczym, następuje w Polsce antyżydowska radykalizacja, która nasiliła się jeszcze po śmierci Józefa Piłsudskiego. Pruszków nie był tu wyjątkiem, co da się prześledzić na podstawie informacji zamieszczanych w ówczesnym „Głosie Pruszkowa”. W numerze z 24 lipca 1938 redaktor podpisywany jak Ch. z satysfakcją wyraził się o zmianie klimatu. „Przed 10-laty nie wolno było mówić, iż w Polsce istnieje kwestia żydowska, dziś wszyscy Polacy bez względu na partię i stanowiska uznają konieczność organizowania polskiego stanu posiadania”.

Wymienione „organizowanie polskiego stanu posiadania”, lub inaczej „unarodowienia gospodarki”, to hasła pod którymi prowadzona była antyżydowska propaganda. Odmalowywała ona Polskę jako kraj skolonizowany przez międzynarodowe żydostwo, które ją eksploatuje przez swoich agentów, tj. miejscowych Żydów, którzy, po pierwsze, stanowią nieuczciwą konkurencję, ponieważ „dostają dolary od amerykańskich Żydów”, a po drugie, swoje zyski nie inwestują w miejscową gospodarkę, ale „zapewniają safeszy warszawskich banków, składają w Tel Avivie lub, jak do niedawna, w Berlinie czy Londynie”. Taka diagnoza pojawiła się na tytułowej stronie Głosu Pruszkowa z 8 grudnia 1938 r. z okazji Dnia Kupca Polskiego świętowanego przez miejscowe koło Stowarzyszenia Kupców Polskich. Czytamy tam jeszcze, że w odrodzonej Rzeczypospolitej „młode kupiectwo polskie tworzone wśród olbrzymiej przewagi wyrobionych, bogatych i solidarnych kupców żydowskich, zmuszone zostało warunkami ekonomicznymi do trudnej walki o unarodowienie handlu”.

„Unarodowienia gospodarki” jest konieczne, ponieważ jest ona obecnie – czytamy w „GP” z 10 lipca 1938 - „w zastraszający sposób zdławiona w miastach przez żydowski stan posiadania (80% kapitału i 90% przemysłu, a Żydzi stanowią 70% właścicieli domów i 62% rzemieślników)”.

Ten antyżydowski program opierał się na przyjęciu fundamentalnego, choć niewypowiedzianego wprost, założenia o wykluczeniu Żydów ze wspólnoty obywatelskiej państwa polskiego, tj. kategoryzowaniu ich jako „obcych”. To czysto rasistowskie założenie wiązało się z koleją ze złudzeniem, że gdyby wyeliminować Żydów z obrotu gospodarczego, to Polacy stali by się automatycznie zamożniejsi, zniknęłyby takie plagi jak bezrobocie, przeludnienie wsi, brak mieszkarni.

Od wiosny 1938 Głos Pruszkowa informował kilkakrotnie z wyraźną sympatią o organizowaniu się w Pruszkowie na bazie załogi fabryki ołówków koła nowej organizacji o nazwie Związek Polski, powołanej w Poznaniu w 1934 r. w celu „zorganizowania przemysłu i handlu w rękach Polaków, odżydzenia Polski i umocnienia jej gospodarczo i kulturalnie”. Drugi

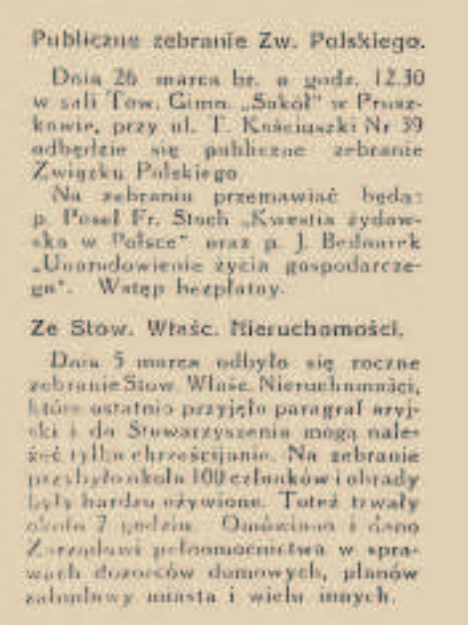
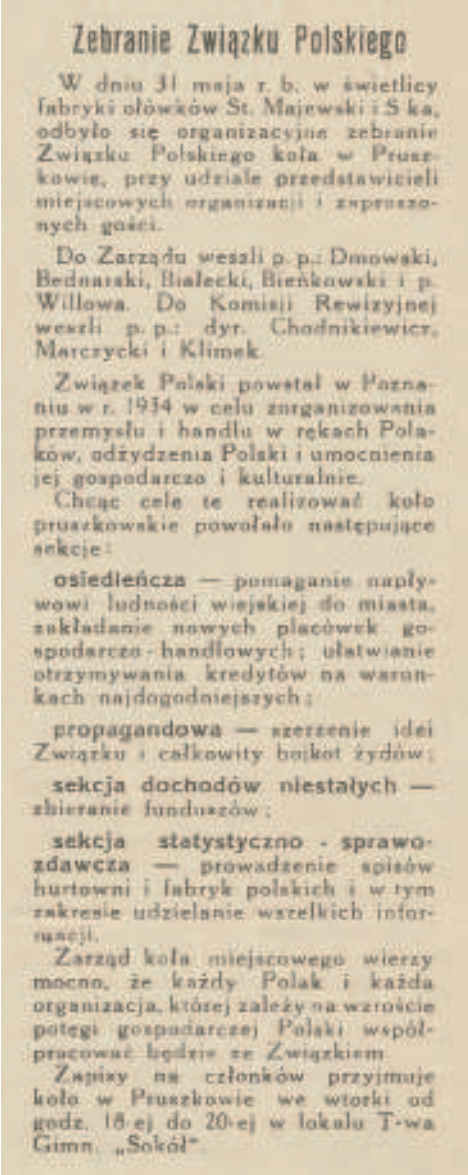
człon nazwy brzmiał Związek Popierania Polskiego Stanu Posiadania, a główne hasło „Polak kupuje tylko u Polaka”.

W kwietniu 1938 roku na zaproszenie członków organizującego się Związku Polskiego przybył do Pruszkowa ksiądz Stanisław Trzeciak, który w świetlicy fabryki ołówków wygłosił dwugodzinny odczyt „Kwestia żydowska w świetle etyki chrześcijańskiej”. Wysłannik „GP” był pod wrażeniem „granitowo twardej prawdy słów najgłębszego znawcy sprawy żydowskiej w Polsce i świecie” i skłonił, że jeśli ktoś miał wcześniej jakieś filosemickie skrupuły, to po odczycie był już od nich wolny [„GP” 17 kwietnia 1938]. W maju następnego roku gazeta doniosła o kilkudniowej akcji ulotkowej Związku Polskiego przed świętem Wielkiejnocy. Miano rozdać w Pruszkowie 40 tysięcy ulotek oraz organ prasowy tej organizacji „Alarm”.

Od strony żydowskiej o akcji „unarodowienia gospodarki” napisał w „Sefer Pruszków” Szmuel Frucht, który w latach 30. był czołowym aktywistą żydowskiego związku rzemieślników: „Dojście naziistów do władzy w Niemczech odbiło się echem także w Pruszkowie i również do nas dotarł jad nienawiści. Pierwszym tego symptomem były informacje w gazetach, że miasto potrzebuje polskich rzemieślników. Niedługo potem owi «rzemieślnicy» zaczęli rugować Żydów z ich tradycyjnych zawodów: krawców, kapeluszników, piekarzy itd. Na czele tej działalności stał dyrektor fabryki ołówków Majewski”.

Nazwisko Majewskiego, jako organizatora antyżydowskiego bojkotu, jest wymienione także w tekście hasła „Pruszków” w Encyklopedii Gmin Żydowskich, wydanej w języku hebrajskim w Jeruzolimie w 1989 r.

Potwierdzenie tych zarzutów, choć bez nazwisk, znajdujemy w „Dzielnicy milionerów” Henryka Krzyczkowskiego: „Ubrania nadal kupowano «u Żydów», w Warszawie na Świętokrzyskiej lub szyto w Pruszkowie, u żydowskich krawców, którzy brali za robociznę bardzo tanio, a stałym klientom udzielali kredytu spłacanego przez kilka miesięcy, najczęściej aż do dnia zamówienia nowego garnituru. Dopiero później, pod wpływem intensywniej propagandy antyżydowskiej, zaczęto popierać krawców polskich, którzy jednak przez wiele lat szyli ubrania znacznie gorzej od swych żydowskich konkurentów”. [s.287]



CHINESE TROUBLE

Włodzimierz Szpak - reżyser dokumentalista
Foto - Internet

Nie sposób dziś mówić o czymkolwiek pomijając kwestię korona- wirusa. Niebywała ekspansja Chin w ostatnich latach ma kilka wymiarów, prócz ekonomicznego i ideologicznego (w mniejszym stopniu), wymiar czysto biologiczny. Chińczycy dominują liczebnie, zalewając świat, Chińczycy „produkują” choroby nikomu wcześniej nieznane. SARS, ptasia grypa, teraz COVID 19.

Ciągle nie znamy pochodzenia nowego koronawirusa. To nie jest dokładnie taki sam wirus, jak ten przenoszony przez łuskowca chińskiego, niewielkie zwierzątko pokryte pancerzem z łusek. Wielu poważnych specjalistów twierdzi, z prawdopodobieństwem sięgającym 90%, że wirus SARS-CoV-2 (tak on się nazywa) jest sztucznym tworem, „wyprodukowanym” w chińskim laboratorium w Wuhan. Niechęć władz chińskich do współpracy ze specjalistami z zewnątrz w wyjaśnieniu sprawy, wzmacnia to twierdzenie. Chińczycy zainfekowali koronawirusem nie tylko samych siebie, przyczynili się do zainfekowania nim całego świata. W północnych Włoszech w dużych zakładach tekstylnych pracuje mnóstwo Chińczyków. Wielu wyjechało do kraju na obchody Nowego Roku, które rozpoczęły się 25 stycznia? Niektórzy mogli wrócić do Włoch zarażeni. Dołożyli się też chińscy turyści licznie nawiedzający w ostatnich latach południe Europy. „Pacjenci zero” we Włoszech to turyści z Państwa Środka.

Włochy są mi szczególnie bliskie, jeżdżę tam co roku od kilkunastu lat. Serce mi się kraje, jak patrzę na te opustoszałe ulice i place w Rzymie i Mediolanie, kościoły wypełnione trumnami w Bergamo, kiedy dowiaduję się, że w szpitalach umierają masowo nie tylko pacjenci, ale też opiekujący się nimi lekarzy i pielęgniarki (i nie są to pojedyncze przypadki). Duże wrażenie zrobił na mnie samotny papież, modlący się w potokach deszczu na pustym placu przed Bazyliką Św. Piotra.

To wszystko jest takie nierealne! Przypomina stan wojenny, tylko zamiast armat mamy k o r o n a w i r u s a ! Ukryty przed światem w czterech ścianach domu sięgam po książki – nieprzeczytane i przeczytane, oglądam zdjęcia z Włoch i Hiszpanii (zastanawiając się, czy pojadę tam jeszcze kiedy), słucham dobrej muzyki, śledzę uważnie doniesienia z kraju i ze świata i... myję kompulsywnie ręce. Czasem wychodzę do ogrodu przywitać wiosnę (z grabiami i szpadlem pod pachą).




**MIESZKAŃCOM GMINY MICHAŁOWICE
I CZYTELNIKOM GAZETY
Z OKAZJI ŚWIĄT WIELKANOCNYCH**

składamy życzenia zdrowia, wytrwałości i spokoju.

Oby Zmartwychwstanie Pańskie i budząca się do życia wiosna wypełniły wszystkim serca wiarą i nadzieją oraz dały siłę do pokonywania wszelkich trudności i patrzenia z ufnością w przyszłość.

Odnajdźcie w sobie radość czasu spędzonego z rodziną i pokój domów wypełnionych miłością.

Beata Rycerska

Beata Rycerska
Przewodnicząca Rady Gminy Michałowice

Małgorzata Pachecka

Małgorzata Pachecka
Wójt Gminy Michałowice

Wielkanoc 2020 rok

Żegnaj przyjacielu

Maciej Bugajak - operator filmowy, publicysta
Foto - ze zbiorów autora

Czy ktoś może mi wytłumaczyć, o co chodzi z tym masowym wykupywaniem papieru toaletowego? Widzę też, że niektórym zdrowy rozsądek odleciał, mam nadzieję, że nie na długo.

Ostatnio pojawiły się negatywne komentarze, dotyczące wypuszczenia przez Orlen płynu antywirusowego do dezynfekcji, a ściślej jego ceny. Pięć litrów za 95 PLN. Według mnie jest to bardzo przyzwoita cena a narzekającym dam taki przykład, skoro sami do tego dojść nie mogli. Otóż ciekawe, co by powiedzieli, gdyby Orlen zaczął sprzedawać taki płyn w małych, powiedzmy 50 ml opakowaniach po 5 PLN. Mam takie, kupione dość dawno w aptece DOZ. Tanio, prawda? Tylko, że w takim przypadku za 5 litrów zapłaciliby 500 PLN. Po dwóch dniach Orlen zdecydował się jednak obniżyć cenę do 49 PLN. Jest jednak drugie dno tej sprawy. Największy dostawca środków odkażających dla szpitali ogłosił, że firma stoi przed możliwością zamknięcia zakładów, gdyż brakuje im alkoholu do produkcji. Nie mogą go kupić na rynku gdyż musieliby zapłacić akcyzę, z której Orlen został zwolniony. Nie wiem jak zdobywali go do tej pory, ale coś jest chyba nie w porządku.

Z innej beczki. „Stadne myślenie, albo stadna bezmyślność, dotykają wszystkie strony politycznego sporu. Andrzej Duda podpisał ustawę o transporcie kolejowym na peronie w miejscowości Końskie. I oczywiście został bezwzględnie

wyśmiany. Politycy KO i wielu antypisowskich komentatorów sprawiają wrażenie, jakby od lat nie przeczytali żadnej rzeczowej analizy tego, co się dzieje w Polsce i na świecie”. To komentarz niejakiego Piotra Kozaneckiego na Onecie. No cóż, jeżeli Duda jest jego idolem to taki komentarz nie dziwi. Trudno mu zauważyć komizm tej sytuacji i śmieszność postaci na powszechnie publikowanym zdjęciu...



Larry Edgeworth oraz autor

Niedawno kończyły mi się leki, więc zadzwoniłem do mojej przychodni, aby przyjąć receptę. Pani poprosiła o telefon w dniu następnym, żeby umówić mnie na „telewizytę”. Okazało się, że kolejnego dnia o 11 lekarz zadzwonił do mnie, by wypisać recepty, które zostaną zarejestrowane elektronicznie. Jestem pod wielkim wrażeniem

że na e-receptę można dostać leki na cały rok! No po prostu jestem zachwycony i pod wrażeniem. Czyli można...

Niedawno otwarto małe delikatesy rybne w Warszawie, asortyment robi wrażenie, ale chyba wstydzą się podawać ceny na swojej stronie fejsbukowej, na co zwróciłem im uwagę. Wiem,

że nie jest tanio i niektórym uboższym potencjalnym klientom oszczędziłoby to niepotrzebnej podróży do sklepu. W dalszej korespondencji napisałem: „Jak widać ludzie reagują w sposób przewidywalny. Na ceny. Nie wiem, co robicie ze świeżą rybą, która po dwóch pewnie dniach mimo lodu nie jest świeża. W dodatku mamy szczególnie czas, ale nawet pół roku wcześniej, podejrzewam, mielibyście problem z dużym popytem przy takich cenach. 190 PLN za połędwicę z tuńczyka, którą można kupić nawet po 70 PLN czy filetowany łosoś za 82 PLN, którego można kupić za 59 PLN. Po prostu macie ceny o 50 % wyższe niż tam, gdzie dobrą rybę można kupić, czyli w Selgrosie czy Makro. Niedaleko mnie jest pan, sprzedający kergulę mrożoną, też niepatroszoną i ze łbem, ale za 59 PLN. Łeb nie waży tyle, żeby podwyższyć cenę o 50 %. Sklep mi się podoba, gdybym był bogatszy to ceny w Waszym sklepie nie byłyby przeszkodą. A tak to piszę się tylko na kergulę, którą uwielbiam. Pozdrawiam!” W odpowiedzi dostałem: „Za chwilę miejmy nadzieję uda nam się wynegocjować ceny za zakup towaru. Dzięki czemu i ceny w naszym sklepie będą niższe. Nie wiem czy Pan wie, ale sami jeździmy do Hamburga po ryby. A dorsz, łosoś, śledź czy wędzonka dostarczane są do naszego sklepu codziennie przez miejscowe hurtownie”. No cóż trzymam kciuki za ich projekt, bo dobrych sklepów w Warszawie wiele nie ma a ryba to trudny towar do sprzedaży.

Z ostatniej chwili! Dostałem ofertę zakupu płynu odkażającego: Antybakteryjny płyn do odkażania 100 ml za 24,99 PLN. Czyli 1250 PLN za 5 litrów!!!

Na koniec smutna wiadomość, właśnie dowiedziałem się o śmierci drogiego przyjaciela, towarzysza doli i niedoli w pracy dla NBC, człowieka legendę, operatora dźwięku Larrego Edgewortha. Zmógł go ten cholerny wirus. Spoczywaj w pokoju drogi przyjacielu... a Wy moi drodzy, nie wychodźcie z domu!!! Tylko w ten sposób wirus zginie.



Z okazji Świąt Wielkanocnych, pragniemy złożyć Naszym Klientom i Przyjaciołom serdeczne życzenia zdrowia i radości! Niech ten wyjątkowy czas będzie wypełniony miłością, przyniesie wszystkim sercom otuchę i nadzieję oraz pozwoli przezwyciężyć nawet największe trudności!

Zarząd i pracownicy
 Miejskiego Zakładu Oczyszczania
 w Pruszkowie sp. z o.o.



KORONA KRÓLÓW czy KORONAWIRUS

Zbigniew Poręcki - aktor, publicysta
Rysunek - Tomasz Suwała rysownik i blogger

Siedzę wygodnie w fotelu już kolejny dzień, od tej wygody, kręgosłup mi dokucza, ale co tam, my młodzi nam nic nie zaszkodzi.

Czekam na następny odcinek serialu Korona Królów. Jest. Jagiełło opętany intrygami Zakonu ledwo sobie daje radę. Dworskie ploty i różne tam takie babskie sprawy też mu nie pomagają. Ale nic to „panno Basierko”, poczekajmy. Czego jeszcze nie ma w serialu, pewnie niedługo będzie. Krzyżacy wraz z kwiatem rycerstwa zachodniego dostaną ciężkie wpier... pod Grunwaldem, w ciężkiej, sześciogodzinnej bitwie. Nic im nie pomogły prowokacje w stylu: nasz Mistrz Ulryk von Jungingen przesyła wam te oto dwa nagie miecze i tak dalej... Dopiero po sześciuset latach, z okładem, dowiedziałem się od kabareciarzy, że my im w rewanżu wystaliśmy dwie nagie pochwy, które przyniosły im okrutnego pecha. Tak, nagie pochwy... No cóż dostali za swoje. Za parę godzin Mistrzuniu siedział już w kotle u Belzebuba, a dupa dymiała mu, jak lokomotywa z początku dwudziestego wieku. Serial naprawdę niezły. Piłsudski też był w porządku tyle, że się skończył. Nic to „panno Basierko” będą powtórki.

Trzeba coś przekąsić. Idę do kuchni i po raz kolejny coś na ząb. A co rośnie w miarę jedzenia – apetyt? Nie, dupa prosi parstwa, tak dupa. O to przykład. Nie wychodzę nigdzie, ale przymierzam ciuchy i okazuje się, że kilka marynarek jakoś aktualnie i nie wiadomo czemu, skurczyło się, choć nie były w pralni. Trzeba będzie guziki przesunąć i tyle. Nie ma bólu. Dama radę. Prawdę trzeba odrzucić od siebie. Koniec i kropka.

Gdzie ten przeklęty pilot? Jest. Znowu kanapa i film „Uciekająca Narzeczona”, zaznaczone – premiera. Widziałem już ze sześć razy, ale obejrzę, co mi tam. Miło popatrzeć na ładnych aktorów: Julia Roberts i Richard Gere. I co dalej? A teraz studio Koronawirus – a niech go jasna cholera! Znowu przerażające cyfry, ale damy radę! Ponoć Angela krytykuje Polaków za zamknięcie granic? Nie będzie Niemiec pluł nam w twarz... Co już też zamknęłaś granice? Agdzie Twoje Herlich Willkommen. Zapomniałaś. Zmieniłaś zdanie. Pamiętaj, gdzie się nie obrócisz to dupa z tyłu. Cholera, a co z uchodźcami na granicy turecko-greckiej? Słuch zaginął. A co z naszymi

bezdolnymi, kto się nimi opiekuje – brak informacji, a może coś przegapiłem. Stop! Mam Wiadomość na Messengerze: no tak, wódka z lodem atakuje nerki, rum z lodem atakuje wątrobę, gin z lodem atakuje mózg, whisky z lodem atakuje serce. No i co? Ten cholerny lód szkodzi na wszystko. Czytelnicy strzeżcie się lodu! A gdzie wyjechać na weekend? Jak to gdzie do małego pokoju – odpowiedziałem sam sobie, i znowu idę coś przekąsić.

A teraz trochę poezji: mój ulubiony Hemar i jego fragment piosenki...

*Kochać nie warto, lubić nie warto
Znaleźć nie warto i zgubić nie warto.
Przysiąc nie warto, wierzyć nie warto,
Chodzić nie warto i leżeć nie warto.
Pieścić nie warto, łowić nie warto,
Stracić nie warto, zrobić nie warto.
Jedno co warto, to upić się warto,
Siedzieć i płakać, i śpiewać to warto.*

Jakieś idiotyczne piosenki ukazują się na telewizyjnej antenie oraz w radiu, odnośnie do naszej aktualnej sytuacji i tu apel do artystów – lepiej piszcie do szuflady, albo coś w stylu Hemara! To był MISTRZ! A dawanie z państwowego na teatry prywatne. Niby tak, ale z jakiej racji... Na te wasze debilne sztuczki walcie kasiorę ze swojego karmana. Będzie nam się żyło dostatniej, cytując klasyka.

Słychać skrzek i pisk z każdej strony: wspomóżcie biednych artystów (celebrytów też), hotelarzy, restauratorów, sklepikarzy, branży turystyczną, siłownie, hurtownie, ogrodników i rolników, itd., itp.

ŁUDZIE TO NIE ARMAGEDON JESZCZE TROCHĘ, WYTRZYMACIE!!!!!!

I znowu wiadomość na Messengerze wywiad ze stośmioletnią staruszką i jej wypowiedź:

*- Na trawienie piję piwo, na apetyt wino,
- Na niskie ciśnienie czerwone wino,
- Na wysokie ciśnienie szkocką,
- A na przeziębienie schnappsa.
- A kiedy pani pije wodę?
- Taka chora jeszcze nie byłam.*

Kochani Czytelnicy Będzie Dobrze! WYTRZYMACIE!!! Zainwestowałem w papiery wartościowe. Mam sześć rolek toaletowego i cztery rolki ręczników.

ŻYCZĘ ZDRÓWKI I GORĄCO POZDRAWIAM.
Zbyszek Poręcki



Drodzy Pruszkowiaci

Życzymy Wam
wszystkiego najlepszego
z okazji Święta Wielkiej Nocy
wiosennych nastrojów
miłych spotkań z bliskimi
pogody ducha
i mokrego Śmigusa-dyngusa

Rafał Szyndler Prezes zarządu

Paulina Grubek Członek zarządu

Stowarzyszenie Wspólnie Pruszków Rozwijamy

Saska Kępa - Miasto Ogród

Jerzy Władysław Ryll - publicysta
Rysunek - Justyna Ryll

Tekst oparty na wspomnieniach bliźniaków przedszkolaków obecnie czterdziestolatków. vol. 8

Motto:

„Piszcie sami swoją historię, bo inaczej napiszą ją inni, a do tego źle”.
 (Józef Klemens Piłsudski, pierwszy marszałek Polski)

Trzciny

Rewir naszego piżmaka znajduje się mniej więcej pośrodku kanału, między mostkiem, a Aleją Stanów Zjednoczonych. Rośnie tu dużo trzciny, między innymi Manna Mielec, Pałka Szerokolistna i Jeżogłówka Gałęziasta, a także inne wodne rośliny, które pozostawiają tylko wąską strugę wody pośrodku. Rośnie tu także duże rozłożyste drzewo”.

„Jeziora i lasy” - Tłokowiska nad Jziorakiem

Dzisiaj całą rodziną razem z naszym Sznaucekim wyjechaliśmy do Tłokowisk na Mazurach nad Jeziorakiem. Prawie każdego dnia jeździmy na rowerach nad jezioro Jasne. Jest ono bardzo małym, krystalicznie czystym zbiornikiem wodnym. Właśnie z uwagi na ten fakt, w czasie wojny Niemcy na tej wodzie wyrabiali piwo. Nawet

jeśli wejdzie się do wody po szyję, widać jasne piaszczyste dno. Przypuszczalnie na dnie tego jeziora znajdują się bijące źródła, które zasilają ten akwen.

Jasne

Woda Jasnego, jest dość mocno zasolona, nie tak jak w morzu, ale jednak, co powoduje, że przy brzegu i na dnie rośnie bardzo mało roślin wodnych. Jest to nam na rękę, gdyż o wiele przyjemniej jest się kąpać w wodzie pozbawionej glonów, oraz mułu i szlamu. Pływać można do woli, nawet Agat pływa czasem na smyczy. Pies odbywa drogę z Leśniczówki do Jasnego biegnąc przy rowerze. Taki bieg jest bardzo męczący, więc specjalnie jedziemy wolno i robimy częste przystanki, bierzemy również psia miskę i butelkę z wodą, aby w upale miał czym uzupełnić jej niedobory.”

Cypelek

W sierpniu pojechaliśmy do Rowów. Zwykle rano chodzimy nad morze do „Cypelka Bursztynowego”. Tam mamy już swoje miejsce na plaży, przy wielkim pniu drzewa, służącym między innymi do przywiązania psa na smyczy. Z plaży schodzimy około godziny trzynastej, po uprzedniej, zazwyczaj półtoragodzinnej kąpieli.



Tam na wybrzeżu znaleźliśmy bardzo dobre i rzadko odwiedzane przez ludzi miejsce. Była to

wielka połać starego lasu, położona pomiędzy czerwonym szlakiem idącym wzdłuż morza, a równoległą do niego piaszczystą drogą, oraz dwoma prostopadłymi młodnikami. Między starymi sosnami, wyrastają miejscami młode drzewka, a podszycie stanowi mech, borówki, wrzosi, porosty z czarnymi owocami lub srebrzystoszare „brody”, oraz wysoka złocista trawa.

PSSI raj

Teren jest „górzysty”, pofalowany, miejscami występują zwały uschłych pni i gałęzi. Ponieważ, rzadko zapędzają się tu ludzie, miejsce to jest idealne do szaleństw Agata – tu morze on sobie biegać do woli. Jedynym negatywnym aspektem, tego „naturalnego wybiegu”, jest fakt iż z powodu górek i młodych sosenek, pies znika nam często, nawet na dziesięć minut. Wtedy tylko po trzaskaniu gałęzi, orientujemy się której aktualnie przegalopował nasz Sznaucek. Często jednak ulegamy złudzeniu. Jesteśmy bardzo zadowoleni, że pies może się wybiegać – wraca do nas zziębnięty i układa się w cieniu, na parę minut odpoczynku, żadna siła nie jest w stanie skłonić go wtedy do pójścia dalej.

„Zajączek”

Pewnego popołudnia poszliśmy nad morze przez las. Szliśmy właśnie piaszczystą drogą, gdy Mama wyjęła lusterko, aby się w nim przejrzeć. Przez drzewa przeświecało słońce i lusterko rzuciło na ziemię „zajączek” – plamkę odbitego światła. W tym momencie spostrzegawczy Agat zdębiał, zaczął węszyć i dotykać nosem plamki, ale nic nie poczuł. Odskokzył zdziwiony. Zaczęliśmy szybko poruszać lusterkiem, tak że plamka tańczyła po ziemi, jakby uciekając przed Sznaucekim. Gdy pies dotykał nosem „zajączka”, to my odskakiwaliśmy lusterkiem w bok. Pies był zdziwiony, wręcz przerażony, patrzył to na nas, to na plamkę światła. Próbował jej dotknąć łapą. Długo trwała ta zabawa, aż wreszcie zirytowany Brodac, kłapnął parę razy z niesmakiem zębami i odszedł na bok.

C.D.N.



SPOKOJNYCH I POGODNYCH
 ŚWIĄT WIELKANOCNYCH -

NIECH TOWARZYSZY IM

NADZIEJA

NA PRZEWYCIĘŻENIE PROBLEMÓW,
 ŻYCZLIWOŚĆ I WSPARCIE
 ZE STRONY INNYCH LUDZI
 ORAZ DOBRE ZDROWIE -

ŻYCZĄ
 CZYTELNIKOM I REDAKCJI
 „GŁOSU PRUSZKOWA”

PRZEWODNICZĄCY RADY MIEJSKIEJ
 SŁAWOMIR RAKOWIECKI
 ORAZ
 BURMISTRZ GMINY BRWINÓW
 ARKADIUSZ KOSIŃSKI

STANISŁAW MAJEWSKI, CHRYSZTUS ZNAJDUJĄCY SIĘ W OTRĘBUSACH
 ZE ZBIORÓW MUZEUM SZTUKI LUDOWEJ W OTRĘBUSACH

Kwarantanna

Tomasz Suwała - rysownik i blogger

Byliśmy na zwiadzie. W specjalnych uniformach przemysłaliśmy między zaparkowanymi samochodami. W dłoniach gotowe do użycia miotacze a na plecach zbiorniki. Wymarłe miasto tylko pozornie. Gdzieś tu, w pustych ulicach, w zaułkach i zamkniętych galeriach, czał się wróg. Wróg podstępny, niewidoczny, tylko wprawne oko specjalisty mogło dostrzec śmiertelne zagrożenie. Staś chyłkiem przebiegł przez ulicę. Przetarł rękawicą swoje gogle, poprawił maskę i rozejrzawszy się skinął na mnie. Teraz ja krótkimi skokami dobiegłem zajmując dogodną pozycję. Wskazałem dłonią na auta. Staś już wiedział, potrafililiśmy porozumiewać się bez słów. Mrugnął tylko potwierdzając mój zamiar. Przeładowaliśmy broń, i jak na komendę, w jednej chwili dopadliśmy pierwszego auta. Z luf naszych miotaczy trysną wirusobójczy płyn. Pierwsze auto spryskane, po chwili kolejne i następne. Byliśmy zadowoleni. Setki wirusów zagnieżdżonych na drzwiach samochodów zginęło rażonych mgiełką płynu dezynfekcyjnego. A teraz odskok do budynku. To kościół. Jeszcze niedawno były tu tłumy. Szczęśliwie ludzie modlą się w domach. Bóg jest wszędzie – nie potrzebuje murów ani ołtarzy ze złota. Jednak przed ołtarzem stał jakiś człowiek ubrany w biały zdobiony ornat. Pewnie kapłan mszę odprawiał. Czyżby łamał zakaz zgromadzeń? Dobiegliśmy do niego spryskując go płynem.

– Co robicie na Boga! – krzyknął zastaniając się.

– Jak to, co? Kwarantanna jest! – Krzyknął Staś a ja dodałem:

– Powinieneś być w domu!

– No! – krzyknął podnosząc palec do góry – Ja z wami krów nie pasalem, grzeczniej proszę! Ksiądz jestem!

– A co ksiądz tu robi? – spytał Staś podejrzliwie.

– To kościół, nie widzicie? Msze odprawiam!

– Teraz? W czasie kwarantanny? – zdziwiłem się.

– A kiedy? Wielkanoc jest barany! – odparł stukając się w czoło.

– No, no, tylko bez takich – mruknął Staś i dla postrachu przeładował spryskiwacz.

– Dobrze, dobrze, tylko spokojnie – ksiądz uniósł dłoń w pojedynczym geście – A wy, kto?

Staś pokazał odznakę.

– SPA? – przeczytał ksiądz – No, co wy chłopaki, z uzdrowiska przyjechaliście?

– Społeczny Patrol Antywirusowy – wycedził Staś.

Ksiądz spojrzał na mnie:

– A ty?

Zacząłem szukać po wszystkich kieszeniach.

– Chyba zostawiłem w domu...

Ksiądz pokiwał głową z politowaniem:

– No i czego chcecie chłopaki?

– Zgodnie z prawem msze mogą być tylko dwuosobowe. – odpowiedział Staś – Reszta wiernych powinna modlić się w domach, msze oglądając w internecie albo w telewizji.

– No przecież sam jestem – odparł ksiądz.

Spojrzelśmy na księdza, potem na siebie...

– O nie, nie. – ksiądz zamachał rękami – Nie zrobicie mnie w to. Ja byłem tu pierwszy, to wy zrobiliście tłok i nielegalne zgromadzenie.



– Czyżby? – mruknął Staś a ja dodałem:

– Ksiądz mszę odprawiał to weszliśmy i nikt nas nie zatrzymał... przeładowałem spryskiwacz.

– Dobra, odpuszczę wam tace – odezwał się ksiądz pojednawczo a widząc nasze skrzywione miny dodał: – i dwie spowiedzi w cenie jednej.

– Targujemy się?

– Oj tam, pokutę niewielką dam... Jakąś opłatę wnieść musicie, przecież z czegoś muszą żyć, widzicie przecież, że nie ma, komu na tace dawać – jęknął duchowny.

Żał się go nam zrobiło. Staś sięgnął do kieszeni.

– O co to, to nie, gotówki nie biorę – ksiądz zaoponował – to niebezpieczne w dobie epidemii.

Tym razem ksiądz pogrzebał w kieszeni i wyjął mały podręczny terminal do płatności mobilnych:

– Możecie blikiem, ale można też i kartą, co taska.

Nie było wyjścia, wyjąłem kartę kredytową.

– Ale wie ksiądz, że to w kredycie – jęknąłem dokonując żądanej opłaty.

– Bóg zapłaci – odpowiedział duchowny.

– A jak nie zapłaci? – spytałem.

– To przyjdzie komornik – zripostował ksiądz chowając terminal po dokonanej transakcji.

W tym momencie usłyszeliśmy jakiś hurgot w ostatniej ławce.

Staś już tam był spryskując cały rząd. Ja też tam pobiegłem.

– Zostawcie go, on na kwarantannie! – krzyczał ksiądz biegnąc za nami a widząc nasze zdziwione miny wyjaśnił: – Żona go z domu wyrzuciła. Nie wytrzymała z bidulem. Przyszedł, błagał żebym pozwolił mu tu zostać. Cóż miałem zrobić? Przynajmniej miałem jednego wiernego, który we mszy uczestniczył.

– I przynajmniej jeden, który na tace daje – zauważyłem sarkastycznie.

Ksiądz jednak zaprzeczył:

– Żona zdążyła opróżnić mu kieszenie, kompletnie goły przyszedł. Z Pańskiego stołu okrucy mu przynoszę, by przeżył tę kwarantannę.

Staś miał jeszcze jakąś butkę, niedojedzoną zagrychę z wczorajszej libacji... To znaczy, wczorajszego odkażania. Chłop chwycił

butkę, pocałował, przeżegnał, podziękował i poszedł w boczną nawę, by w spokoju skonsumować.

– No to, co chłopaki? – odezwał się ksiądz – Chodźcie ze mną, odkażę wasze dusze.

Poszliśmy za nim do konfesjonatu.

– Będziemy się spowiadać? – spytałem.

Ksiądz macnął ręką:

– Odpuszczę wam awansem, a teraz po tyku – i podał Stasiowi butkę, którą wyciągnął spod siedzenia. A widząc, że Staś się ociąga dodał:

– Możesz z gwintu synu, to jest płyn samo-odkażający.

Staś odkręcił butkę. Poszło smrodem samogonu aż nosy nam wykrzywiło, ale wiedzieliśmy, że lekarstwa zwykle nie smakują. Staś przechylił butkę. Oddając mi ją zachwycił:

– Jej, jakie mocne...!

– Musi być mocne – odparł ksiądz – inaczej nie zadziała.

Teraz ja. Pieczenie w gardle i świat w oczach zawirował. Zatkaną, ledwo tchu złapałem oddając butkę.

– A ksiądz nie pije? – spytał Staś dysząc.

– Na służbie jeszcze jestem, nie mogę – duchowny pokręcił głową – Mszę muszę dokończyć, odkażę się później. A teraz klękajcie synkowie, pobłogosławie was.

Nad głowami uczynił znak mówiąc:

– Idźcie i nie grzeszcie więcej a zaraza ominię sprawiedliwych.

Nasz patrol dobiegał końca. Choć zmęczeni to wracaliśmy do domu w poczuciu spełnionego obowiązku. Nie spoczywamy jednak na laurach. Jutro kolejny dzień walki z zarazą. Będziemy z nią walczyć aż do zwycięstwa.

Komentować można na:

<http://piorkiemtomkas.blogspot.com>

REKLAMA

AUTORYZOWANY
PUNKT SPRZEDAŻY

Libet
Platinum

Sprzedaż
Projekt
Realizacja

Good Bruk
www.goodbruk.com.pl

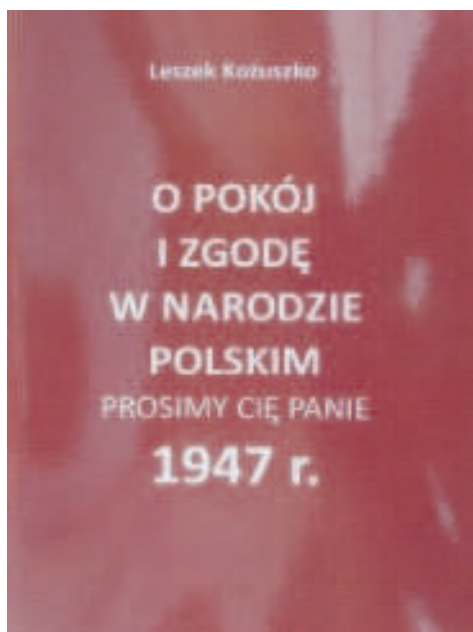
KOSTKA BRUKOWA
PŁYTY TARASOWE
KAMIEŃ OZDOBNY

Kanie k/Pruszkowa
ul. Zdrojowa 36

tel. 22 770 01 00
605 344 017
kanie@goodbruk.pl

Lektury na kwiecień

Adam St. Trąbiński - dziennikarz i publicysta



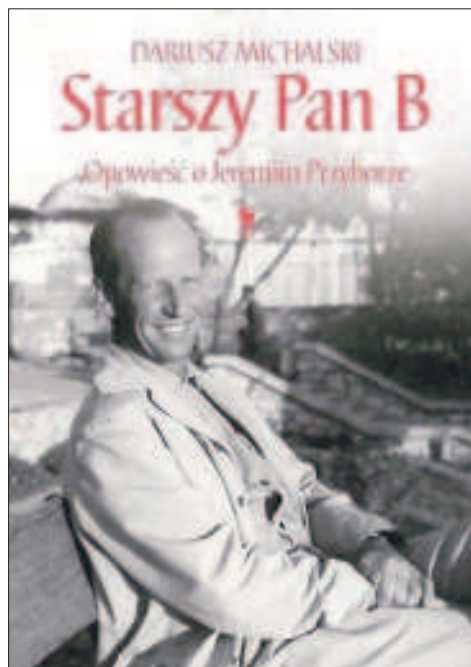
Kożuszek – „O pokój i zgodę...”

Na adres naszej redakcji wpłynęła książka Leszka Kożuszka „O pokój i zgodę w narodzie polskim prosimy cię Panie 1947 r.”. Przyznacie Czytelnicy, o tytule niebanalnym, w jakimś sensie aktualnym i dziś. Tytuł pochodzi z inskrypcji na wiejskiej kapliczce w Kalinówce Kościelnej pobudowanej siłami społeczności lokalnej w owym 1947 r., co autor opisuje i dokumentuje okładkowym współczesnym zdjęciem. Napis i inicjatywa pochodziła od mieszkańców wsi, także i sąsiadów – odnosiła się do sytuacji politycznej tego regionu białostockiej. Mieszkańców tej wsi i sąsiednich zmęczonych trwającymi od połowy I.40 walkami, a ściślej egzekucjami „leśnych” nad przeciwnikami politycznymi. Na dowód tej plagi egzekucji Kożuszek przytacza dane liczbowe i osobowe. Ale wróćmy na chwilę do autora – zapewne znanego nie tylko z naszych łamów, ale i z działalności w naszym mieście, bowiem autor książki mieszka w nim od początku lat 70. Po przeniesieniu się z Białegostoku, gdzie był zatrudniony w partyjnej „Gazecie Białostockiej” („Współczesnej”), pracował – był redaktorem naczelnym „Głosu Mechanika” (organu Komitetu Zakładowego PZPR), a potem „Głosu Pruszkowa” – czasopisma innego niż nasze i wydawanego przez inną firmę. Redaktor Kożuszek z czasem stał się „częścią” miasta – pisał dużo i z wyczuciem spraw lokalnych, nie stronił też od publicystyki. Nie łatwo jest omawiać książkę, jaka wyszła w 2017 nakładem pruszkowskiego Vipartu, teraz mamy przed sobą jej trzecie wydanie. Świadczy to o zainteresowaniu wspomnieniami sędziwego już redaktora. To typowa – kilku częściowa – publikacja wspomnieniowa, jakiej mają potrzebę ludzie starsi, by podzielić się przeżyciami, szczególnie jeśli mieli ich w nadmiarze i były nie banalne. I tak to jest ze wspomnieniami redaktora Kożuszka. Wychował się we wsi Wojatów (dziś kilkanaście młodych gospodarstw) – obok wspomnianej Kalinówki Kościelnej. Autor niniejszego omówienia lubi sprawdzać miejsce i czas akcji, bo nie sprawia to trudności. Rzecz ma miejsce w bok od linii kolejowej i drogi Białystok – Grajewo na wysokości powiatowych od I.50 Moniek. Leszek Kożuszek pochodzący ze średnio zamożnej i wielodzietnej rodziny w chwili wybuchu wojny miał 13 lat, był świadkiem marszu niemieckich wojsk na Białystok – chwilowej okupacji i potem wkroczenia sojusznika - Armii Czerwonej. Grozą wywózki wiało przez 1940 i 1941 r. kiedy znowu niespodziewanie pojawili się Niemcy, a w lasach pozostały tony broni poradzieckiej. Po 3 latach znowu przyszli radziecy – i sytuacja nie przypominała tej z opowieści Siergieja Piaseckiego „Zapiski oficera Armii Czerwonej”. Zdezorientowani mieszkańcy Kalinówki Kościelnej i nie tak dalekiej Królewskiej nie bardzo wiedzieli z „kim trzymać” – z Polską podziemną czy z nowymi

władzami. Nowi nie „patyczkowali się” – 18-letniego Leszka i wielu jego kolegów pognano w kierunku Prus i pośpiesznie szkolono na nowe oddziały Armii Czerwonej. Prawie 1,5 roczny jego pobyt w Armii Czerwonej, walki w rejonie Nowego Dworu (Żuławy) i Fromborka, i pobyt w Królewcu – gdzie leczył rany, a następnie „zerwanie” się do domu po zakończonej wojnie – należy moim zdaniem do najciekawszych, czytanych jednym tchem. Już jako 20-latek kończy szkołę podstawową i średnią w Białymstoku, dostaje się na studia na Uniwersytecie Jagiellońskim (wydział odpowiadający dzisiejszemu dziennikarstwu). Praktykę zawodową, co w tym zawodzie najważniejsze, pełni przez kilkanaście lat we wspomnianej gazecie.

Poznał tam późniejszego literata Edwarda Redlińskiego jako początkującego dziennikarza. Ale Leszka męczyły zmyły – upiory rzeczywistości lat 40/50., czemu daje wyraz w pierwszych publikacjach o charakterze literackim – opowiadania. Większość z nich idzie na półkę a codzienna praca w zawodzie to harówka, szczególnie, gdy trzeba obsłużyć tzw. teren. Praktycznie cały tom wspomnień – to opowiadania i wspomnienia publikowane wcześniej, np. „Wojna – lata 1939-44 – moje wiejskie dorastanie” publikowane w Nowym Gońcu Knyszyńskim; „Wojna – lata 1944-1945”; wspomnienia z roku 1969, mocno pocięte przez wewnętrzną cenzurę białostockiej Gazety – jakie teraz w pełni się ukazały; „Gdy w Prostkach była granica” (o ojcu) – druk w Gońcu Knyszyńskim grudzień 2016, czy dotyczące naszego Pruszkowa – „Byłem dziennikarzem” (wspomnienia z Głosu Pruszkowa) a także o bliskich/znajomych jacy odeszli: Antoni Cetner, Andrzej Łucyk, Andrzej Ślusarczyk, Stanisław Pieśnik, Stefan Woyda i Helena Mnich. Co by nie powiedzieć, opowiadania i wspomnienia pisane prostym językiem świadczą o bystrzej obserwacji, odczuciu i głębokim przywiązaniu do rodzinnych stron. Jakże odmiennych od rozwleczonego „ble-ble” współczesnych celebrytów czy nawet muzyków. To kawał historii – głównie PRL, co do którego zda się Leszek Kożuszek, miał wiele zastrzeżeń politycznych, ale i ciepłych wspomnień.

Leszek Kożuszek O POKÓJ I ZGODĘ W NARODZIE POLSKIM PROSIMY CIĘ PANIE 1947 r. Wyd. Vipart 2019 – Pruszków; wyd. III; str. 286; nieliczne ilustracje w tekście; oprawa miękka ze skrzydełkami; spis treści, bez indeksu; dystrybucja pod vipart1993@o2.pl



Jeremi Przybora – STARSZY PAN B

Zmarł 16 lat temu, ale dopiero teraz ukazała się biografia Jeremiego Przybory. Zgodnie z wypowiedzianą kiedyś na spotkaniu w Pruszkowie przez autora Dariusza Michalskiego uwagę, iż takie pozycje pisze się z dystansem czasowym – co najmniej 20-letnim. Trzeba Czytelnikom wyjaśnić, że Michalski jest autorem „Opowieści o Jerzym Wasowskim” (2005) – Starszym Panu A – czyli drugiej połowy Kabaretu Starszych

Płyty na kwiecień

Tomasz Długosz-Trąbiński - publicysta



Piotr Lemańczyk

Także w końcu ub. r. ukazał się nowy album chicagowskiej trębaczki Jaimie Branch. Nasza publiczność miała szansę ją poznać na ostatnim trasie, m.in. Wrocław i Gdańsk. Typowa „jazz women” jest wykształconym muzykiem, co obecnie jest normą, jej druga specjalność to realizacja studyjna dźwięku. Na drugim albumie 36-letnia Branch snuje dźwięki w duchu bluesa i w stylu zaangażowanych jazzowych pieśni Sun Ra, ale przetyka i puentuje mocnymi partiami trąbki, świdrującymi niczym te z utworów Chucka Mangione. Słuchając „Prayer For Amerikkka Pt. 1 & 2” – jako typowego protest songu z wokalem artystki – można by się jednak zastanawiać, czy aby na pewno jest to jazz. Można by, jeżeli do gatunku podchodzi się w sposób konserwatywny i purytański, bo chociaż instrumentalizm się zgadza (a sama trąbka rzadko występuje w innej muzyce niż jazz), kompozycja ma niemalże rockowy charakter i to rockowy w jego popularnym, chwytliwym wydaniu, czemu nie przeszkadza nawet długość wynosząca jedenaście minut.

Największy dysonans przychodzi wraz z drugą połową albumu, która nagle nabiera optymistycznego charakteru. Trąbka, ksylofon, latynoski rytm – w konfrontacji ze światem kreowanym w poprzednich minutach brzmi to tak nienaturalnie, jak musiałyby wyglądać sam Chuck Mangione, gdyby nagle zagrał na gitarze Hendrixa. Technika gry to dla Jaimie Branch narzędzie pracy, a nie miara jej jakości. Na „Fly or Die II: Bird, Dogs of Paradise” zazwyczaj gra oszczędnie, celuje w pobudzenie konkretnych emocji, a nie w zachwywanie wirtuozerskimi popisami i sprawdza się to znakomicie, bo jest na ten album pomysł, nawet jeżeli w końcówce niezbyt zgrabnie wyegzekwowany. Prześmiewczy, iro-

niczny humor Branch błysnął jeszcze raz na sam koniec w „Love song”, z knajpiano-łkającą trąbką, w której nie sposób się nie zakochać, jak i w szczerych słowach liderki, w pewnym momencie wykrzykiwanych pełnym impetem: Love song for asshole and clown!



Jaimie Branch

IN SIMPLICITY (wyt. Soliton) to album kontrabasisty Piotra Lemańczyka, nagrany z pianistą Dominikiem Wanią i perkusistą Michałem Miśkiewiczem, wydany jeszcze w ub. roku. Lemańczyk zaprosił do swojego najnowszego projektu dwóch wybitnych muzyków – Dominika Wanię – pianistę, muzyka sesyjnego, pedagoga, zdobywcę dwóch Fryderyków, współpracownika wielu znakomitych muzyków tj. Tomasz Stańko, Maciej Obara czy Marcus Miller oraz Michała Miśkiewicza – perkusistę jazzowego, także zdobywcę Fryderyka, współpracującego z Tomaszem Stańko, Marcinem Wasilewskim i Sławomirem Kurkiewiczem. Lider zespołu – Piotr Lemańczyk – kontrabasista, gitarzysta basowy, kompozytor, jeden z najbardziej oryginalnych kontrabasistów na polskiej scenie jazzowej, tak mówi o albumie „In Simplicity”: „zależało mi, by w tym przedsięwzięciu, wzięli udział muzycy doskonale zorientowani, umiejący odczytać moje intencje. Kompozycje, które napisałem są wymagające, choć niekiedy pozornie proste, jednak bez odpowiedniego przygotowania, wykonanie ich nie miałoby kompletnie sensu. Czuję się świetnie, kiedy razem gramy. Ten album jest muzyczną wypowiedzią i jednocześnie syntezą muzycznych doświadczeń, poszukiwań, ale i podążaniem ku czemuś nieznanemu. Asymiluje najbardziej kreatywne trendy współczesnego jazzu. To muzyka niosąca ogromny ładunek duchowy, pełna szerokich planów dźwiękowych, zaskakujących zwrotów, osobista i inspirująca”. Skład zespołu: Piotr Lemańczyk – kontrabas/Dominik Wania – fortepian/Michał Miśkiewicz – perkusja.



Foto T. Majewski
Pacew, czerwiec 1998, Majewski, Jeremi i Alicja

Panów. A także wielu innych podobnych – o Młynarskim, Janowskiej, Foggu czy Niemenie. Nie mówiąc o fundamentalnej 3 tomowej Historii Polskiej Muzyki Rozrywkowej (do roku 1973). Cezura czasowa została utrzymana także – jak pisze we wstępie autor – zgodnie z sugestią wdowy po Wasowskim, pani Marii.

Konstrukcja biografii Jeremiego jest linearna, co zrozumiałe, przez Michalskiego starym zwyczajem podzielona na 25 rozdziałów, tematycznych z pozoru, a jednak powiązanych. Ponieważ zachowało się morze materiałów tzw. ikonogra-

ficznych oraz opowieści zebranych przez autora, w tym trzy tomowe „Memuary” długo pisane na zamówienie wydawnictwa Tenten (wydane w I. 1994-1998) przez Jeremiego, Michalski czerpie zeń, głównie w początkowych rozdziałach. Także z zapomnianej książki Przybory „Autoportret z piosenką” (1992). Rodzina bohatera ze strony matki i ojca była liczna, dziadkowie należeli do inteligencji – z reguły „posiadającej” – dobra ziemskie lub odpowiednie stanowiska. Jeremi (po Jeremim Wiśniowieckim – ulubieńcu ojca) Stanisław przyszedł na świat w Warszawie w grudniu 1915 r., miał – rodzeństwo, nieco starszą Halinę i Wiesławę. Mimo, że rodzice rozeszli się, gdy Jeremi miał dwa lata, to dobrobyt zapewnił przez ojca (inżynier cukrownik) i opiekę macochy zapewnił mu bez troski dzieciństwo w nabytym w tym celu majątku Miedzyń pod Bydgoszczą. Po 5 latach został przyjęty do klasycznego gimnazjum (6 lat wraz z liceum) im. Mikołaja Reja w Warszawie. Wyróżniał się tam w języku ojczystym – polonistą był mąż Zofii Nałkowskiej – Leon Rygiel. Ocytany, na bieżąco z muzyką popularną i klasyczną – matka i rodzeństwo grali i ... śpiewali, on sam miał zadatki na barytona. Po ukończeniu anglistyki zatrudnił się w radiu – pół urzędnika (rano robił tzw. ZAIKS-y), a po południu był spikerem Warszawy II. Radio na

Aktywność, zdrowie i koty

Tekst & foto - Tomasz Długosz-Trąbiński publicysta

W książce „Twoje drugie życie zaczyna się, gdy zrozumiesz, że życie jest tylko jedno”, autorstwa Raphaëlle Giordano, główna bohaterka dostaje zadania od lekarza, które mają pomóc jej w zmianie życia na lepsze i osiągnięciu poczucia pełni i szczęścia. Jednym z takich zadań jest lekcja medytacji. Bohaterka przyjeżdża na umówione spotkanie z największym mistrzem, po czym zostaje sam na sam... z kotem, w ogrodzie!



Kot Agnieszki

Do tej pory nasze czasy stawiały przed nami wymóg robienia więcej i więcej. Nieważne do jakiej grupy społecznej zaliczasz się, jaki masz styl życia, zawód i poglądy. I tak wymagano od nas więcej i więcej. Po pracy w korporacji, biegnij na siłownię i dodatkowe lekcje języka; jako osoba uduchowiona masz grafik wypełniony kręgami, warsztatami, jogą itd.; jako rodzice macie jednocześnie być na 100% dla swoich dzieci, partnera/ partnerki i w pracy zawodowej, a może jeszcze dalszej rodziny i przyjaciół; młodzi ludzie mają nie tylko pęd nauki i kariery przed sobą, ale też tyle uroków życia imprezowego i kulturalnego. Do tego konsumpcjonizm, nieustanne kupowanie – mieć więcej, mieć nowsze, mieć lepsze. Zresztą w tych czasach nawet „być” może być chore. Brak umiaru może szkodzić we wszystkim, nawet w doświadczaniu życia, czy w byciu na różnych zajęciach. Obecnie globalnie jesteśmy zmuszeni do zwolnienia. Do pozostania w domu. Do spotkania się z sobą. Do spędzenia czasu z najbliższymi. Do pobycia samemu. Do zreorganizowania swojego dnia i odpuszczenia. Z drugiej strony nareszcie można zająć się od dawna odkładanymi sprawami, wrócić do tego, co sprawia nam przyjemność i zadbać o siebie. I kiedy cały świat zwolnił, nagle przestałeś czuć, że coś cię na zewnątrz omija. Możesz wreszcie skupić się na swoim życiu tu i teraz, zamiast żałować, że nie ma cię na jakimś wydarzeniu, albo podglądać w social mediach super życie

fali długiej z Raszyna zamilkło 7 września 1939, ale żołnierz Jeremi za Otwockiem przypadkowo usłyszał W-wę II i czym prędzej wrócił do pracy. Gdy i ta stacja zamilkła Przybora mieszkał już u macochy na bezpiecznej Sadybie. Nim rozwiął się domy nad okupowaną stolicą Jeremi wziął w połowie października 1939 ślub z najładniejszą z wokalnego tria – Siostry Burskie, z Maszą (Marią – Marusią), starszą o całe 5 lat. Siostry Burskie były dość znane, legitymowały się książęcym tatarskim rodowodem. Wcześniej występowały na żywo w studio, a zapowiadał Jeremi. Zespół koncertował do końca wojny. Równolegle Michalski „ciągnie” losy Jerzego Wasowskiego – drugiego radiowca z wykształceniem politechnicznym, który to już przed wojną pracował w technice Polskiego Radia. Mimo pracy w tej samej firmie panowie Jerzy i Jeremi nie poznali się przed wojną, jak i bezpośrednio po. Jeremi wrócił do „zawodu” – najpierw w Łodzi zapowiadał w radiowęźle, potem niespodziewanie dostał angaż do czynnej już rozgłośni PR w Bydgoszczy. Miasto było niezniszczone, inne warunki – ściągnał tam rodzinę. Dlatego podkreślam motyw radiowy obu panów? Bo obaj byli stuprocentowymi radiowcami. To w Bydgoszczy rozpoczęła się kariera Przybory – od gazetki ściennej, po zrazu krótkie formy, potem – większe, literac-

innych osób. Tylko nie daj się wplątać w nowy trend – życie online. Świetnie, że dostajemy teraz tyle możliwości na wykorzystanie czasu spędzonego w domu. Jest wiele webinarów, treningów, wykładów, spektakli, koncertów online, a nawet online wycieczek po muzeach, czy wolny dostęp do tysięcy książek. Nie zachłystnij się tym.

„Nicnierobienie” jest zdrowe. Pozwala nam zregenerować się, skontaktować się z sobą, poczuć świadomie swoje ciało, zaobserwować myśli, zastanowić się nad swoim życiem, ale też odkryć kreatywność. Moje ulubione momenty teraz, to kiedy piję herbatę zupełnie świadomie. Nie w pośpiechu między jednym a drugim zajęciem. Nie podczas odpisywania komuś w telefonie. Nie przyklejony do laptopa.

Delektuję się chwilą, kiedy patrzę spokojnie za okno przez kilka minut i słucham śpiewu ptaków, czy oglądam wydarzenia na ulicy. Kładę się na łóżko i oglądam niebo, oddychając, w ramach przerwy od pracy zdalnej. W ten sposób regeneruję się i odżywiam swój umysł, ciało i duszę. Paradoksalnie „nicnierobienie” podnosi również naszą produktywność i zdolności in-

kie. Ogromną zaletą pracy Michalskiego jest „odkopenie” okresu bydgoskiego, jak i późniejszego Przybory, kiedy obaj panowie wreszcie się spotkali w rozgłośni „centralnej” w końcu lat 40 i m.in. uruchomili na całe 10 lat radiowy teatrzyk Eterek. Który do końca 1958 r. miał 94 wydania – pomnijmy! w czasach zacieklej cenzury i „przestojów” na antenie. Doświadczenia przy Eterku – obu twórców (Wasowski komponował do tekstów Przybory, a nawet realizował audycje) były wstępem do następnej epoki – już telewizyjnej (zrazu z minimalną widownią – ok. 100 tys. odbiorców z pokryciem części kraju) Kabaretu Starszych Panów. Programu jakim się stał po latach legendarnym.

Analizując wraz z autorem teksty Przybory ze zdziwieniem zobaczymy jak często odnosiły się do jego własnych odczuć, własnych sytuacji życiowych – i to przez cały okres Kabaretu Starszych Panów, jak i potem. Pomocą w tym będą barwne opowiadania żony Wasowskiego, Magdy Umer, syna Kota, Jerzego Antkowiaka i innych, jakich przepisał Michalski. Najbardziej wstrząsające są opowieści Umer, która wyjaśnia nam słynne listy Osieckiej do Przybory i odwrotnie. Szkoda, że Przybora dając jej teczke z owymi nie dodał, iż usunął szczegóły pikantne, jakie zawsze robią wrażenie. Romans dwojga trwał niespełna trzy lata. I skoro

telektualne. Zregenerowane umysł i ciało, ze świeżą energią i pełną koncentracją, mogą działać dalej.

Koty, obok psów, należą do czołówek ulubionych zwierząt ludzi. Choć nie są tak oddane jak psy, przypominają nas, ludzi, w swoim zachowaniu. Lubią chodzić swoimi drogami, są bystre, potrafią obrazić się na właściciela i potrzebują zarówno wspólnej zabawy, jak i samotności. Są nieprzewidywalne – każdy kot jest wyjątkowy, jednocześnie żaden nie zachowuje się tak samo przez cały tydzień, czy nawet dzień. To nie wszystko. Podpatrując koty możemy uczyć się od nich i to siedząc w domu!

Koci nauczyciel życia

Koty są całkowicie zanurzone w chwili obecnej. Mogą leniwie odpoczywać, a kiedy tylko dasz im zabawkę, momentalnie wejdą w stan zabawy. Zawsze odpowiadają z teraz, ze swoich obecnych potrzeb i adekwatnie do sytuacji. Daj kotu karton, a zobaczysz jak dostosuje go pod siebie. Karton dla mistrza, jakim jest kot, może nagle zamienić się w wspaniałą zabawkę, wielką przygodą! eksploracji, miejsce spoczynku i świetną kryjówkę. Wszystko zależy od obecnego kaprysu i nastroju kota. A jak my reagujemy na to, co daje nam los? Ile razy wychodzimy z punktu swoich oczekiwań, nieprzerobionych emocji, wewnętrznych przekonań, minionych doświadczeń, czy choćby zaszyzanych stereotypów? Ile razy odkładamy mówienie życiu odczucia „tak” na później, a czasem w ogóle odzwyczajamy się od postawy otwartości i przyjmowania tego, co daje los?

Jedną z kilku metod wyciszenia umysłu jest praktyka uważności. Jako ludzie pamiętamy być świadomi pierwszego, czy drugiego oddechu, a potem uciekamy w świat myśli. Myśli wtedy potrafią galopować w umyśle jak stado małą. Koty zaś doskonale pamiętają, co chcą robić i są zanurzone w tym całkowicie. Czy ktoś widział, żeby kot jednocześnie jadł i bawił się, czy polował? My zaś wręcz cieszymy się z tego że potrafimy robić kilka rzeczy na raz i podzielnej uwagi. Może warto teraz, kiedy głównie siedzimy w domu, pozwolić sobie na zanurzenie się w teraźniejszość? Poobserwować swojego kota, czy też kota na youtube i czerpać inspirację. Jeśli bawisz się z dzieckiem, to jednocześnie nie szykuj obiadu, czy nie odpisuj na messengerze. Jeśli spędzasz czas z ukochaną osobą, to jednocześnie nie przeglądaj social mediów, czy nie rób zakupów online. Jeśli chcesz pracować, to pracuj, kiedy chcesz odpoczywać, zapomnij o pracy. Tak proste i tak trudne jednocześnie. Wielu z nas zmierzy się teraz z pracą zdalną, z domu. Rozbiegany umysł może chcieć jednocześnie wykonać pranie, zająć się dzieckiem, czy myśleć już o gotowaniu obiadu. Zastopuj go. Pozwól sobie na całkowite skupienie w bieżącym zadaniu. Ta ciągłość i uważność uspokaja i nie odkłada napięć w

naszym ciele.

I oczywiście polecam praktykę świadomego oddechu, w ćwiczeniach yogi czy praktyki ruchowej Tai Chi bez oceniania i w pamięci. Oddech uspokaja i redukuje stres, robi to wszystko za ciebie, jeśli tylko pozwolisz mu na to swoją świadomą uważnością. Skorzystaj z tego rano, w przerwie od pracy i w momencie, gdy pocujesz atak paniki. Oddychaj! Ruszaj się uważnie!

Kocia lekcja „nicnierobienia” i regeneracji

Przypatrz się kocim ruchom, są pełne gracji i lekkości. Kiedy kot wyleguje się na słońcu jest istnym mistrzem. Nic mu nie przeszkadza. Po prostu delektuje się słońcem i relaksem. Biję od niego spokój i błogość. A czy kot zna słowo nuda? Na pewno nie. Przecież kiedy tylko znajdzie kłębek nici, kartonik, liść, cokolwiek innego, już jest gotowy znaleźć sposób na zabawę. Nic, tylko nauczyć się odpoczywać tak samo. W buddyzmie bardzo ważne jest bycie w pełni obecnym, życie w teraz. Oznacza to, że nic więcej w danej chwili nie musi być robione, niż twoje świadome bycie, nie wyczekujesz nerwowo do końca przerwy, nie myślisz o obowiązkach, nie zaczynasz trzech rzeczy naraz, nie sięgasz po telefon, po prostu i aż jesteś. Koty są w tym mistrzami, ludzie to dopiero uczniowie.

Nie trać czasu na coś bezwartościowego tylko dlatego, że masz posiedzieć w domu. Wybierz to,



Kicia

co jest dla ciebie ważne, odpowiada twoim potrzebom, cieszy cię. Popatrz na kota, jeśli coś mu się nie spodoba, znudzi go, to po prostu odchodzi.

Wybór koloru kota zależy od potrzeb

Każdy, kto zamierza wykorzystać zdrowotne właściwości kota, powinien wiedzieć, jakiego wybrać. W niektórych przypadkach idealnie sprawdzi się czarny kot, a w innych rudy. Wybierając kota dla jego magicznych zdolności, bardzo ważne jest, aby wziąć pod uwagę jego kolor:

- Czarny: Pomimo wszystkich przesądów związanych z kotami tego koloru, to właśnie one wywołują i neutralizują negatywną energię, oraz obdarzają mądrością i wnikliwością.

- Rudy: pełen męskiej mocy, moc słońca, energia Yang. Bez względu na płeć kota, koty o tym kolorze są pełne magii bogactwa, pieniędzy, skupienia i wytrwałości.

- Szary (i odcienie niebieskiego): koty tego koloru przynoszą miłość, szczęście, powodzenie, a także stabilność emocjonalną i psychiczny spokój!

- Białe: Białe koty ofiarowują ludziom poczucie piękna i podziwu, rozładowuje stres, przynosi uleczenie i ładuje energią! W Ameryce uważany za dobry omen.

Źródła : 1. Raphaëlle Giordano „Twoje drugie życie zaczyna się, kiedy zrozumiesz, że życie jest tylko jedno” (Muza 2017).

2. Medytacja Zen

Dariusz Michalski STARSZY PAN B, OPOWIEŚĆ O JEREMIM PRZYBORZE Wyd. Iskry 2019; str. 500; ilustracje w tekście; bibliografia; autorski indeks; oprawa twarda + obwoluta; cena 59,90 zł.

Pruszkowskie obrabiarki

Leszek Kożuszko - dziennikarz

Książka „Pruszkowskie obrabiarki” zapowiada w tytule, że jest to zapis wyłącznie lokalnych, pruszkowskich spraw i problemów. A jest to naukowa analiza, ciekawie, literacko skomponowana, patriotycznych poczynąń ludzi związanych w większości z Warszawą i oczywiście Pruszkowem.

Patriotycznych poczynąń ludzi, którzy byli przekonani, że odzyskanie niepodległości następnie rozwój Polski zależy głównie od gospodarczych, przemysłowych sukcesów. W podręcznikach szkolnych i analizach historycznych jeśli chodzi o odzyskanie niepodległości odnotowywane są przede wszystkim walki zbrojne, krwawe powstania - oczywiście sromotnie przegrywane. A tymczasem z książki Bogusławy Bożeny Kępkowskiej wynika, że właśnie poczynania i sukcesy gospodarcze leżały wręcz głównie w odzyskaniu niepodległości następnie dołączenie Polski do krajów Europy, które mają w niej duże znaczenie.

Ten stuletni okres historyczny w książce Kępkowskiej zawiera między innymi ciekawe spostrzeżenia jak to, że nasi zaborcy z przełomu wieków dostrzegali te polskie patriotyczne poczynania i próbowali im przeszkodzić. Przykładowo: nałożyli cła na towary produkowane na ziemiach polskich, które zamiast zahamowania wręcz przyczyniły się do stworzenia lepszych warunków do dalszych poczynąń.

Książka Bogusławy Bożeny Kępkowskiej zawiera też ciekawe spostrzeżenie jak chociażby to, że do tych gospodarczych, przemysłowych, patriotycznych poczynąń w Warszawie i w Pruszkowie dołączali ludzie – Polacy rozproszeni po ogromnych obszarach Rosji oraz Polacy – emigranci z Ame-

ryki. Te patriotyczne, przemysłowe poczynania Polaków miały swoje znaczące finały w postaci stworzenia i rozwoju Stowarzyszenia Mechaników Polskich z Ameryki właśnie w Pruszkowie. Uważny czytelnik książki Bogusławy Bożeny Kępkowskiej znajdzie też w niej ciekawe idee próbujące przeciwstawić się głównym zasadom kapitalizmu na rzecz szukania możliwości w kooperacji i innych formach wspólnego gospodarowania. Są one moim zdaniem istniejące do dzisiaj. Skąd inąd te naturalne pasje własności leżące u podstaw kapitalizmu wydają się nie do pokonania, ale idea wspólnoty jest przyszłościowa i ma również swoich gorących zwolenników.

Do książki Bogusławy Bożeny Kępkowskiej „Pruszkowskie obrabiarki” sięgam też z sentymentem. Tak się złożyło w moim długim życiu, że sporo lat, jak lubię sobie powtarzać, „żyłem z pruszkowskich obrabiarek”. Byłem redaktorem gazety zakładowej, którą z konieczności liczenia się z ekonomią zakładów (na koszt których wydawano „Głos Mechanika”) przekształciłem ją w gazetę międzyzakładową czyli faktycznie miejską, wracając przy okazji do istniejącego w okresie międzywojennym tytułu „Głos Pruszkowa”. Ukazuje się, ciekawie redagowany do dzisiaj.

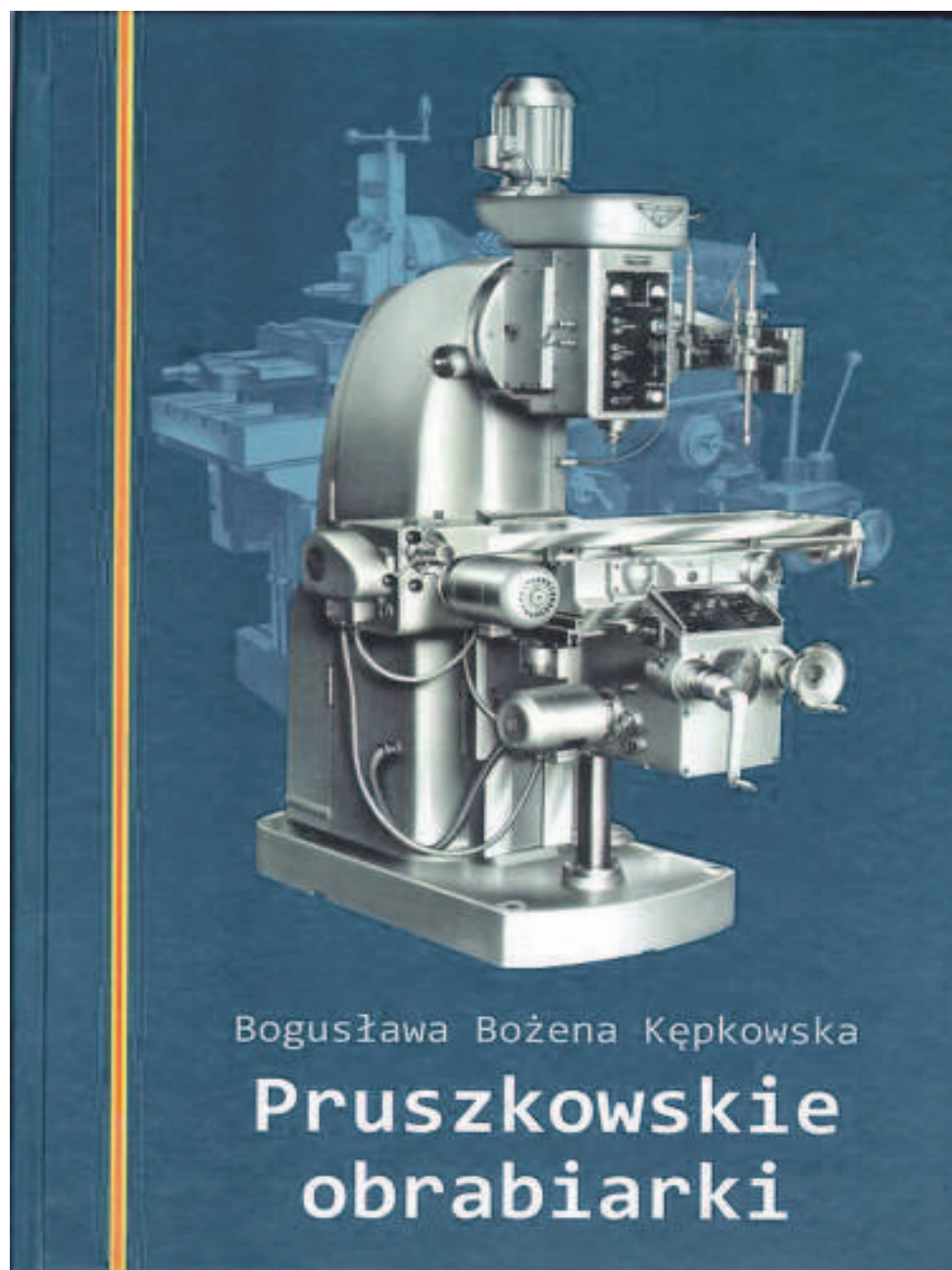
Pruszkowskie obrabiarki przeszły także do pięknej legendy miasta dzięki imponującemu eksportowi tych produkcyjnych maszyn do kilkunastu krajów całego świata w latach PRL. Byłem, przypominam, dumny, że jestem związany z wytwórną tak imponującą temu masowemu eksportowi produkcji przemysłowej właśnie w Pruszkowie.

Ten, jak podkreślałem imponujący eksport legł u podstaw powołania i utworzenia w Pruszkowie w roku 1949 Centrum Badań i Konstrukcyjnego Obrabiarek. Jeśli o produkcji pruszkowskich obrabiarek Bogusława Bożena Kępkowska przytacza sporo publikacji to właśnie CBKO jest jej pierwszą. Ta inicjatywa w miarę lat ma już za sobą ciekawą historię. W jakiejś formie istnieje, funkcjonuje do dzisiaj.

Pięknie wydana przez Książnicę Pruszkowską książka Bogusławy Bożeny Kępkowskiej bezbłędnie zredagowana przez Grzegorza Zygałto jest przykładem, że współczesne władze miasta i powiatu potrafią zadbać, aby do czytelników dotarły wysokiej klasy opracowania historyczne naszego miasta.

I jeszcze jedna refleksja: w miejscu poczynąń produkcyjnych pruszkowskich obrabiarek

REKLAMA



zbudowano galerię handlową, pustawą, za dużą na nasze potrzeby, wzorowaną na paryskiej galerii handlowej Lafayette i warszawskich Złotych Tarasach. Pisałem już, że

jest to przynębiające ponieważ banalnym trudem jest to, że kraje narody i społeczeństwa większe znaczenie mają jeśli tworzą, produkują, a nie tylko biernie konsumują wytwory innych.

REKLAMA

KONSERWATOR DZIEŁ SZTUKI
Bożena Woźniakiewicz, artysta plastyk

Malarstwo
Rzeźba
Kompleksowa konserwacja
obiektów sakralnych

Nadarzyn, ul. Modrzewiowa 29,
www.bmw-art.eu, tel.: +48 607 755 405

KOMPUTERY

Wybierz lepszą przyszłość
- wybierz CENTERPOL

www.centerpol.pl
tel.: +48 22 759 82 83

PROFESJONALNA NAPRAWA LAPTOPÓW
05-800 Pruszków, Aleja Wojska Polskiego 16a, paw. 20

„Argo”

Tekst & foto - Grażyna Siczek

Tata przywiózł kiedyś psa. Pies najbardziej przypominał foksteriera. Może nawet był foksterierem. Rodowód pies miał podwarszawski, bardziej zagrodowy, niż willowy. Ktoś z rodziny, czy też ze znajomych ojca kolegi z pracy z zapomnianych przeze mnie, a może w ogóle niepodanych przyczyn chciał pozbyć się psa. Tacie było go żal, więc zwierzę przysparzył. Majątkiem zwierzęcia był suplasty sznurek niechlujnie zaplątany wokół szyi i wielka ilość pozlepianych brudem kłaków. Wykąpaliśmy go, kłaki wycięliśmy. Zagrodowe, jak nam się zdawało imię, Kajtek zmieniliśmy na Argo. Nawet reagował.

Problem tkwił w jego spragnionej wolności, żywiołowej, nieokiełznanej naturze. Obroża, smycz, kaganiec – te wymyślone przez człowieka akcesoria były mu zupełnie obce. Niestety spacerować równieź. Co dzień następowała odliczanka: na kogo bęc? Najczęściej wypadało na tatę i na mnie. Nie było rady, wychodziliśmy.

Argo, gdy tylko znalazł się poza mieszkaniem rwał do przodu na oślep, drapiąc podłogę przednimi łapami, byle szybciej. Ciągnął przy tym z siłą, o którą nikt by nie posądział niewielkiego cieleśnie psa. Oczy wychodziły mu na wierzch, dziwne, że go to nie dusiło. W naszej XIX - wiecznej kamienicy schody były drewniane, od lat wyslizgane, zaokrąglające się u szczytów kondygnacji, z ginącymi od wewnętrznej strony stopniami. Niewygodne jednym słowem. Spaść z nich trudno nie było, a piętra wysokie na trzy i pół metra.

No więc Argus charcząc wypadał z mieszkania i drąc pazurami drzazgi z desek pędził co tchu na dół. Uczepiony z drugiej strony smyczy wyprowadzający miał ją kilkakrotnie owiniętą wokół dłoni, żeby pies się nie wyrwał. W takim pędzie przemierzało się trzy piętra z szybkością trąby powietrznej i dopadało do drzwi wejściowych przytrzymywanych sprężyną. Wypadało się na dziedziniec fabryczny i pędziło dalej do bramy, ani na chwilę nie zmniejszając szybkości. Drzwi z tyłu trzaskały z hukiem. Zupełnie niekontrolowany był ten galop.

Kiedyś obserwowałam z balkonu, jak wychodziła na spacer z Argusem Beata, najmniej zaprawiona w tej czynności. Ona i pies susami przemierzali podwórze. Beata jedną rękę wyrwaną jej przez teriera miała wyciągniętą przed siebie, drugą przytrzymywała czapkę, żeby jej pęd powietrza w tym biegu nie zdmuchnął z głowy. Tupot jej nóg bez trudu pokonywał trzy piętra (wysokie!) tej starej kamienicy.

A za bramą było jeszcze gorzej. Drzewo, latarnia, kupa piasku, śmieć jakiś z psiego postrzegania świata niezwykle atrakcyjny, były celem, do którego Argo zmierzał w tempie bolidu, choć przed chwilą wydawało się, że szybciej już nie można. A jednak. Dopadał celu, ale traktował go powierzchownie, natychmiast rozglądając się za celem następnym. A taki zawsze się znalazł.

(Z punktu widzenia psychologii natura psa była właściwie ukierunkowana). Porzucał więc cel poprzedni i pędził do nowego, upatrzonego. A wyprowadzający za nim. I tak galopowało się skokami, zygżakiem z krótkimi przystankami na cele, z wyszarpywaną z barku ręką, z dłonią zsiniałą od zaciskającej się, wrzynającej się do kości smyczy. Po

galopu psa. A był wszędzie jednocześnie. Tratował, co się dało.

Co robić? Wpadliśmy w panikę. Oczywiście pies na nasze nawoływania wydawane coraz słabszym z ochrypnięcia głosem w żaden sposób nie reagował. Co pewien czas pojawiał się w zasięgu wzroku, upewniał się, że na niego nadal czekamy, i przy naszym najmniejszym ruchu wykonanym w jego kierunku, ponownie znikał w chaszczach. Po pół godzinie my byliśmy ledwie żywe. Pies w pełni sił. Tylko uciechę mieli nieliczni na szczęście na tej kameralnej ulicy przechodnie widząc dwie spocone, czerwone z wysiłku dziewczyny, biegające wśród chwastów i wrzeszczące wniebogłosy.

Postanowiłyśmy działać metodycznie. Obraliśmy chytrą, jak nam się wydawało strategię. Mianowicie w naszej olbrzymiej fabrycznej, żelaznej bramie otworzyłyśmy furtkę i Beata ukryła się za nią od wewnętrznej strony dziedzińca. Ja natomiast miałam za zadanie przywabić Argusia do bramy od strony ulicy.

Oczywiście uznaliśmy, że spuszczenie Argusia ze smyczy było przedwczesne i nieroztropne. Tak więc nastąpił znów tygodnie spacerów z wyszarpywaną z barku ręką i siłą od wrzynającej się smyczy dłonią.

Nie ma co. Kolejna próba. Znów to samo: śledzony przez nas z rozpaczą galop wśród kołyszących się, potrącanych w pędzie badyli. Wabimy psa do środka wypróbowaną metodą, czyli Beata zaczajona od wewnątrz, ja przywołuję przymilnie niuniusiąc. Tym razem Argo wchodząc na dziedziniec zajrzał za furtkę, zobaczył Beatę, natychmiast zrobił zwrot, wykonał salto i zanim zdołaliśmy zdobyć się na jakikolwiek ruch, znów przez kolejne pół godziny falowały wierzchołki chaszczki przez niego tratowanych. Nie doceniłyśmy inteligencji psa. Dobrze nam tak.

Strategia wymagała modernizacji. Otóż tym razem za furtką od wewnątrz ukryła się wtajemniczona w całą akcję zaprzyjaźniona portierka, zwana Piekarczową. Akurat nie spała. My z Beatą jawnie od strony ulicy nawołujemy, przekonujemy, głupie miny robimy. Pies – chyba trochę zmęczony gonitwą (o nas nie wspomnę) – pojawia się. Stoi, znów przetwarza. Widzi nas obie cofając się, z wyciągniętymi ku niemu rękami, rozpaczliwie zachęcające. Zaufał. Wszedł na dziedziniec fabryczny. Piekarczowa zatrzasnęła furtkę.

Któregoś dnia postanowiłyśmy odwiedzić naszą mamę pracującą wówczas w Pałacu Młodzieży zajmującym część Pałacu Kultury od strony ulicy Świętokrzyskiej. Odległość z Łuckiej niewielka, więc wpadłyśmy na błazeński wręcz pomysł zabrania ze sobą Argusia, niech się piesek przejdzie, trochę miasta zobaczy. Ale chyba nie zdążył się rozglądać, bowiem dał przed siebie ile sił, a my za nim. Przemierzając sprężystym krokiem zwykle w ciągu piętnastu minut trasę przemierzyłyśmy w sześć minut nie zwracając uwagi na takie szczegóły, jak kolor świateł sygnalizacji zarówno przy rondzie obecnie ONZ (wtedy bez nazwy), jak i przy skrzyżowaniu Świętokrzyskiej z Emilią Plater. Na szczęście ruch samochodowy był wtedy nieporównywalnie mniejszy. Dopadłyśmy do Pałacu Młodzieży: serce o mało nie wyskoczyło nam z piersi, makijaż się rozmazał, tchu złapać nie mogłyśmy, ja dodatkowo z martwicą prawej dłoni, wokół której zamotana była smycz Argusia. Pies szczęśliwy. Odwiedził swoją panią. Z przerażeniem myślałyśmy o drodze powrotnej.

Argo nigdy nie nauczył się chodzić na smycz. Rytuał z przywoływaniem, wabieniem i zatraskiwaniem furtki powtarzał się jeszcze wielokrotnie. Te gonitwy na świeżym powietrzu, czasem w deszczu miały dla nas niezaprzeczalne walory zdrowotne, endorfiny wydzielaty się kilogramami. Spocone aż do wierzchniej odzieży, pozbywałyśmy się szkodliwych dla organizmów toksyn, a siłą głosu ćwiczyłyśmy skuteczniej, niż współcześnie przy karaoke. Same plusy.

Pewnego dnia Argo zginął. Wybrał wolność. Płakałyśmy obie.



W wieku nastoletnim, na zdjęciu po prawej autorka obok siostra Beata

takim spacerze konieczna była długotrwała rekonwalescencja.

Po kilku tygodniach postanowiłyśmy z Beatą naiwnie zaufać naszym zdolnościom treserskim i na olbrzymim placu na wprost naszej bramy, „górką” zwanym, spuściliśmy Argusia ze smyczy. Natychmiast tego żałowałyśmy. Argo, wolny wreszcie, puścił się pędem przez badylaste chaszczki, których ruszające się wierzchołki wskazywały trasę

Porzuciłam smycz, żeby go nie płoszyć. Pies wynurzył się spośród badyli, zobaczył mnie, nawołującą, przymilającą się, wykonującą spokojne, przyjazne gesty. Stał, myślał, po psiemu przetwarzał. Uznał, że nie wygląda to podejrzanie i powoli zbliżał się do mnie stale cofającej się przez furtkę do wewnętrznej dziedzińca. Gdy nadeszła odpowiednia chwila, Beata zamknęła żelazną furtkę. Pies był nasz!

W uzupełnieniu do umieszczonego w marcowym numerze mojego artykułu p.t. „Stowarzyszenie K40. Co to jest? Czym jest?”, pragnę dodać, że Pani Lucyna Kowalska, współzałożycielka Stowarzyszenia K40 i zajmująca się jego sprawami organizacyjnymi, jest także producentką „Salonów poezji”, cyklu będącego wizytówką i znakiem rozpoznawczym stowarzyszenia.

Reminiscencja cz. 4

Wiesław Pośpiech - dziennikarz sportowy
Foto - archiwum rodzinne Urszuli Łoś

Przed bardziej szczegółową prezentacją sylwetki NASZEJ ULI, pozwolę sobie przypomnieć, trochę historii kolarstwa, które jako jedna z nielicznych dyscyplin sportowych znalazło się już w programie pierwszej edycji nowożytnych Igrzysk Olimpijskich Ateny 1896 roku, podczas, których na nowo wybudowanym Neo Phaliron Velodromie o długości 333 1/3 metra zlokalizowanym w pobliżu morza w Pireusie, rywalizowało w 6. konkurencjach na szosie i torze 19 zawodników (tylko mężczyźni), reprezentujących 5 państw. Kobiety zadebiutowały w wyścigu szosowym dopiero podczas XXIII Letnich Igrzysk Olimpijskich - Los Angeles 1984, a rywalizację na torze rozpoczęły na XXIV Letnich Igrzyskach Olimpijskich Seul 1988.

Nasza reprezentantka w kolarstwie torowym zadebiutowała dopiero podczas XXX Letnich Igrzysk Olimpijskich Londyn 2012. Tego zaszczytu dostąpiła Małgorzata WOJTYRA plasując się na XI miejscu w omnium (wyścig punktowy, wyścig eliminacyjny, wyścig na dochodzenie, scratch i wyścig na 500 metrów).

Natomiast podczas XXXI Letnich Igrzysk Olimpijskich Rio de Janeiro 2016 Polskę reprezentowało już 5 zawodniczek: Daria PIKULIK – wywalczyła XI miejsce w omnium oraz Edyta JASIŃSKA, Justyna KACZMAREK, Daria PIKULIK i Natalia RUTKOWSKA w wyścigu drużynowym na dochodzenie (wyścig eliminacyjny, wyścig na 500 metrów, wyścig na okrążenie i wyścig punktowy) zajmując VIII miejsce. Małgorzata WOJTYRA, decyzją sztabu trenerskiego nie wystąpiła w żadnym z dwóch wyścigów z udziałem polskiej drużyny torowej.

Podczas zbliżających się XXXII Letnich Igrzysk Olimpijskich Tokio 2020 zarówno mężczyźni i kobiety będą rywalizować w sprincie, sprincie drużynowym, keirinie, drużynowym wyścigu na dochodzenie, omnium i madisonie.

Nim przejdę do meritum sprawy, muszę z żalem poinformować, iż zasób posiadanych wiadomości dotyczący prezentowanej Urszuli ŁOŚ wystarczyłby na napisanie co najmniej pracy magisterskiej. Niestety z przyczyn technicznych mogę przekazać zaledwie minimum informacji, które każdy uważający się za sympatyka kolarstwa torowego powinien posiadać.

Urszula ŁOŚ – rodowita warszawianka, przyszła na świat 18 lutego 1994 roku jako najmłodsza z trojki dzieci (starszy brat Jakub i młodszy Łukasz) Państwa Jolanty i Bronisława ŁOŚIÓW, którzy od roku 2000 są mieszkańcami naszego miasta. Nasza bohaterka już od najmłodszych lat była wyjątkowo aktywna sportowo o czym świadczy pierwszy medal zdobyty w wieku 4 lat w turnieju tańca. Edukację rozpoczęła w Szkole Podstawowej nr 10 im. Marii Konopnickiej w Pruszkowie, zlokalizowanej o przysiółku-



Pierwszy trening szosowy 2008 - foto archiwum rodzinne



W barwach PTC - pierwszy medal MP 2009

wy „rzut beretem” od miejsca zamieszkania gdzie uczestniczyła z sukcesami we wszystkich zawodach na różnych szczeblach co wspomina z ogromnym sentymentem.

W roku 2008 polskie kolarstwo, zwłaszcza torowe otrzymało wspaniały prezent. Pierwszy w Polsce, uważany za jeden z najpiękniejszych i najbardziej nowoczesnych tego typu obiektów sportowych w Europie - Tor Kolarski BGŻ BNP Paribas Arena Pruszków. Dodam, iż do tego momentu takie obiekty dostępne były dla naszych torowców we Frankfurcie nad Odrą, Berlinie i Moskwie. W ślad za obiektem postanowiono wrócić do historii i powołać do życia Pruszkowskie Towarzystwo Cyklistów. Wśród przyszłych mistrzów polskiego kolarstwa torowego znalazła się Ula, która



ALKS STAL Grudziądz

po roku treningów stała się posiadaczką najprawdziwszej „kolarzówki” i rozpoczęła naukę w Gimnazjum Nr 2 przy Zespole Szkół Nr 1 w Pruszkowie, dzieląc bardzo solidnie naukę i treningi. W barwach PTC jako juniorka zadebiutowała w mistrzostwach Polski elity. Niestety zawirowania organizacyjne spowodowały, iż kolejnym klubem była Żyrardowska Grupa Kolarska Żyrardów i miejscowa Szkoła Mistrzostwa Sportowego. Sprawcami oczywiście w pozytywnym znaczeniu, spłotu tych wydarzeń byli: trenerzy Grzegorz RATAJCZYK i Daniel MESZKA - aktualni trenerzy reprezentacji Polski kobiet. Ula po raz pierwszy wystartowała w Mistrzostwach Europy U - 23 w Portugalii podkreślając wielokrotnie z satysfakcją słuszność podjętej wówczas decyzji.



Pomimo, że sport wypełniał jej całe życie, potrafiła wygospodarować czas na podnoszenie wykształcenia. Po maturze zdobyła coraz częściej poszukiwaną profesję – technika masażysty, a aktualnie jest studentką Wyższej Szkoły Kultury Fizycznej i Turystyki im. Haliny KONOPACKIEJ w Pruszkowie. Niestety ŻGK Żyrardów podzielił los PTC i od roku 2013 reprezentuje barwy Autonomicznego Ludowego Klubu Sportowego „STAL” Grudziądz – jednego z najsilniejszych ośrodków torowego kolarstwa młodzieżowego w Polsce. Specjalizując się w konkurencjach sprinterskich, gdzie nie tylko odniosła wiele cennych sukcesów, ale została także doceniona przez sympatyków kolarstwa zwyciężając w dorocznym plebiscycie Sportowiec Roku 2019 w Grudziądzu i powiecie grudziądzkim. Ciężka praca, sportowy upór i marzenia zaowocowały spektakularnymi sukcesami. Ponad 40 razy stawała na podium najbardziej prestiżowych imprez świata, Europy i Polski w tym ponad 20 razy na najwyższym stopniu. Zdobywała tytuły, medale i ustanawiała rekordy. Pasma sukcesów znalazło odzwierciedlenie w rosnącej popularności naszej znakomitej sportsmenki, docenione także w Pruszkowie. W 2018 roku prezydent miasta Jan STARZYŃSKI, zgodnie ze zwyczajem podejmował Urszulę ŁOŚ, gratulując sukcesu i dziękując za godne reprezentowanie miasta. Ula z dumą i satysfakcją podkreśliła swoje związki z Pruszkowem i ofiarowała koszulkę mistrzyni Polski z dedykacją. Kolarski talent z Pruszkowa – jak określają Ulę media także zawsze potrafiła wygospodarowywać czas wolny, aby spotkać się z uczniami nie tylko miejscowych szkół, które na długo pozostawały w pamięci uczestników. Dostąpiła także szczytu prezentacji jako szczególnej osobowości w „Projekcie Pruszkowiak” autorstwa Macieja BOCHNOWSKIEGO. To wszystko sprawiło radość i satysfakcję. Jednak celem był udział w igrzyskach olimpijskich i temu poświęciła ponad 13 lat, tysiące godzin spędzonych na rowerze i wiele, wiele wyrzeczeń. Ciężką pracą, popartą godnym podziwu, sportowym uporem w wysublimowany sposób zmierzała do celu, który przybliżyły wyniki: Rok 2018 – Puchar Świata w Londynie – brązowy medal w keirinie. Rok 2019 – Puchar Świata w Cambridge (Nowa Zelandia) – srebrny medal w sprincie drużynowym z Marleną KARWACKĄ (ustanawiając nowy rekord Polski – 32,791. Zaledwie tydzień później tym razem w Brisbane (Australia) obie odniosły historyczny sukces. Po wspaniałej walce do ostatnich sekund wywalczyły pierwszy w historii polskiego kolarstwa złoty medal w tej konkurencji. Wreszcie w Milton (Kanada) podczas ostatniej tury Pucharu Świata sezonu 2019–2020 ponownie wywalczyły srebrny medal, wygrywając całą klasyfikację Pucharu Świata w sprincie drużynowym kobiet. Przysłowiową kropkę nad „i” postawiły pierwszego dnia Mistrzostw Świata 2020 na kolarskim torze w Berlinie siódmym miejscem w sprincie drużynowym zapewniły sobie pozycję w czołowej ósemce rankingu olimpijskiego i występy w Tokio. Marzenia stały się faktem! Po powrocie do Pruszkowa planowaliśmy wspólnie z lokalnymi mediami wywiady oraz cykl spotkań z trzecią w historii olimpijką (Alina CICHECKA – gimnastka, XI Letnie Igrzyska Olimpijskie Berlin 1936 – (VI miejsce w drużynie) oraz Luiza ZŁOTKOWSKA – XXI Zimowe Igrzyska Olimpijskie Vancouver – 2010, medal brązowy i XXII Zimowe Igrzyska Olimpijskie Soczi 2014 – medal srebrny) naszego miasta z młodzieżą.

Najwierniejsi z wiernych sympatycy, kibice i fani czyli najbliżsi: rodzice i bracia, którzy nie tylko wspierają i są wszech obecni na zawodach, ale potrafią co udowodnili wielokrotnie zorganizować niepowtarzalną ekipę wpięającą Ulę na zawodach. Tym razem planowali przygotować na czas zawodów kolarskich Pruszkowską Strefę Kibica. NIESTETY!!!! - świat niczym grom z jasnego nieba obiegła wiadomość – KORONO-



W barwach Klubu Grupa Kolarska Żyrardów – Mistrzostwa Polski 2012



Marlena Karwacka i Urszula Łoś (PAP/EPA)



Puchar Świata – Londyn 2018 – pierwszy medal w keirinie



Puchar Świata Brisbane 2019 - historyczne zwycięstwo



Trening można przeprowadzić w domu



Urszula Łoś z nowym rekordem polski ME 2018. Foto Daria Abramowicz

WIRUS - SARS CoV-2 potwierdzony przez WHO jako epidemia o szczególnie dużych rozmiarach, która w zaskakującym tempie zaatakował świat, zbierając okrutne śmiertelne żniwo. Świat w błyskawicznym tempie zmieniał oblicze. Epidemia groźnego wirusa dotarła także do Polski. W wyniku nieprzewidywalnego rozprzestrzeniania się epidemii w celu ochrony zdrowia sportowców, osób uczestniczących w igrzyskach olimpijskich i społeczności międzynarodowej MKOL podejmuje po raz pierwszy w historii decyzję o przełożeniu

najważniejszej sportowej imprezy świata - Igrzysk XXXII Olimpiady TOKIO 2020 na rok 2021. Ponadto uzgodniono, że płomień olimpijski pozostanie w Japonii oraz ustalono także, że Igrzyska zachowają nazwę Igrzysk Olimpijskich i Paraolimpijskich Tokio 2020. Należy przypomnieć, że taka decyzja jest bezprecedensowa w historii światowego olimpiizmu, albowiem do tej pory Międzynarodowy Komitet Olimpijski nigdy nie znalazł się w sytuacji, aby musiał przełożyć igrzyska na inny termin. Historia zna tylko przypadki, kiedy działania wojenne – i II

wojny światowej – spowodowały całkowite odwołanie igrzysk olimpijskich (1916 – letnie igrzyska; 1940 – letnie i zimowe; 1944 – letnie i zimowe). „W obecnej sytuacji jaka panuje na całym świecie, przełożenie Igrzysk było słuszną decyzją. Teraz najważniejsze jest zdrowie nas wszystkich. Dbajmy o siebie i o naszych bliskich. Zostańmy w domu! Trenować można w każdych warunkach, a dobry trening da się zrobić także w domu. Na debiut będzie trzeba jeszcze trochę poczekać. Z motywacją i celem jesteśmy w stanie zejść bardzo wysoko” -

skomentowała nasza olimpijka aktualne wydarzenia. Pasja do kolarstwa i wytrwałość to kombinacja cech pomagająca odnieść sukces, a upór i motywacja nie tylko wielokrotnie potwierdziły te cechy, ale zostały także wielokrotnie uhonorowane.

Sympatycznej Uli, życzę, aby ta pasja trwała nadal i owocowała kolejnymi sukcesami. Jestem przekonany, iż marzenia NASZEJ ULI spełnią się i jak zawsze profesjonalnie i godnie zaprezentuje na igrzyskach w Tokio, Polskę i Pruszków – miasto w którym wszystko się zaczęło.

Nabór na rok szkolny 2020/2021

ZESPÓŁ SZKÓŁ OGÓLNOKSZTAŁCĄCYCH I SPORTOWYCH W PRUSZKOWIE

SZKOŁA MISTRZOSTWA SPORTOWEGO - LICEUM OGÓLNOKSZTAŁCĄCE







Uczniowie Zespołu Szkół Ogólnokształcących i Sportowych w pełni korzystają z szerokich możliwości dydaktycznych i sportowych szkoły.

Nasze atuty :

sale multimedialne	stadion piłkarski
nowoczesna pracownia informatyczna	bieżnia lekkoatletyczna
biblioteka z internetową czytelnią	słownia
monitoring	przestronny zamknięty teren zielony wokół szkoły
hala sportowa	nasi uczniowie są stypendystami Prezesa Rady Ministrów
sala sportowa	

Klasy :

Klasy ogólne
Klasy sportowe - piłka nożna, siatkówka, koszykówka, pływanie sportowe, sporty indywidualne
Klasa szkoły mistrzostwa sportowego - piłka nożna



Zespół Szkół Ogólnokształcących i Sportowych
ul. Gomulińskiego 2
Pruszków
www.zsoispruszkow.pl
sekretariat@zsoispruszkow.pl
22 758 89 62

TERMINY SPOTKAŃ INFORMACYJNYCH ZOSTAŁY PRZEŁOŻONE DO ODWOŁANIA Z POWODU ZAGROŻENIA EPIDEMIA KORONAWIRUSA

List do redakcji



Wybory prezydenckie

O to 10 maja idziemy wybierać prezydenta Rzeczypospolitej na kolejną 5-letnią kadencję. Kandydatów jest sześciu w tym jedna kobieta. Ponieważ TVP ma być podobno telewizją misyjną, a niestety nie jest, więc proponuję, aby przywrócić jej misyjność (w końcu dostała prawie 2 mld. zł.) jako rekompensatę za abonament, niech więc stanie się taką jaką powinna być. Dlatego proponuję, aby wszyscy kandydaci stanęli w szranki na ekranie telewizji i odbyli rzeczową dyskusję, żeby obywatele mogli usłyszeć jakie mają pomysły na Polskę, bo przecież to nasz wspólny dom, a nie tylko PiS. Oczywiście każdy z kandydatów niech powie co ma w planie wykonać jak go wybiorą na to zaszczytne stanowisko. W tej chwili bowiem jest tak, że partia rządząca ma monopol na informację i manipulację nią całkowicie. Ludzie są zdezorientowani jeśli chodzi o prawdę, bo każda osoba, która krytykuje PiS zostanie zaszczuta bez możliwości obrony co widzimy na ekranach każdego dnia. To jest niedopuszczalne, żeby tak postępować, bo sama nazwa Prawo i Sprawiedliwość wskazuje, że to będzie tak jak mówi ta nazwa. A jednak nie jest, a szkoda. Podam jeden przykład. Oto marszałek Senatu prof. Tomasz Grodzki pojechał do Włoch i gdy tylko wrócił, to powiedział, że przebadał się na obecność koronawirusa i jest czysty. Niestety wszyscy apologety TVP, jak na zawołanie zaczęli krzyzczeć, że powinien się podać do dymisji, bo postąpił nieuczciwie i pokazują nawet trasę jaką odbył po powrocie z Włoch i ilu naraził ludzi, którzy się z Nim spotykali. Pomijam już sprawę rzekomego przyjmowania łapówek, bo gdy tylko objął funkcję marszałka Senatu to cały czas był atakowany, ale nie przedstawiono mu żadnych dowodów. To jest bardzo nieuczciwe, ale takie są fakty.

Najlepiej ujął to dziennikarz śledczy Tomasz Sekielski, ten od filmu o pedofilii w kościele („Tylko nie mów nikomu”). Zapropnował widzom sposób na własne stanowisko „wyłącz telewizor, włącz myślenie”.

Jednak mimo dyskredytacji Lecha Wałęsy, Donalda Tuska i Leszka Balcerowicza, niemożliwe jest pisanie o 30 latach polskiej transformacji, jakby ich nie było. Mało tego PiS tak nie nawidzi D.T., że gdy skończyła mu się 2-letnia kadencja szefa Rady Europy, a więc prezydenta Europy, to właśnie Polska jako jedyne państwo U.E. głosowała przeciwko Niemu przez byłą premier Beate Szydło, co było dość smutne. Nie przeszkodziło to byłej premier dostać najwięcej głosów w wyborach do P.E. „O tempora o mores!”, jak mówi łacińskie przysłowie. Dlatego tak ważne jest przywrócenie misyjności Telewizji Polskiej. Nie ma nic gorszego od dezinformacji, bo nie da się uprawiać propagandy jak w latach 70-ch za Edwarda Gierka, kiedy to Polska miała być 10-tą gospodarką świata, a potem przyszedł kryzys i narodziła się „Solidarność”, która zmieniła nie tylko Polskę, ale rozszarpał się cały blok socjalistyczny. Dawniej były dwa kanały telewizyjne i władza miała nadzór nad wszystkim. Nie było tak jak dziś mnóstwo kanałów i oczywiście internet, który doprowadził do tego, że jest pełno informacji i jeszcze więcej dezinformacji. TVP powinna być właśnie tą ostoją rzetelności, a niestety nie jest. Kto dziś z młodych ludzi wyobraża sobie możliwości kartek na podstawowe produkty żywnościowe, a przecież tak było. I dopiero reformy rynkowe Leszka Balcerowicza doprowadziły do zmiany sytuacji. On sam wspomina, jak wprowadził swoje reformy i czekał co z tego wyjdzie. Zaczął się niepokoić, że się nie udały, ale kiedy do Ministerstwa Finansów przyszła pracownica i oznajmiła, że jajka staniały, to uznał, że jednak zadziałały. A dziś też jest atakowany, jako ten, który opuścił ludzi, bo był bezdusznym liberałem. A jednak mamy w sklepach mnóstwo towarów i nie do pomyślenia dla młodych ludzi, że coś takiego było w Polsce socjalistycznej.

Zdzisław Majewski, kwiecień 2020 r.



**AGENCJA
WYDAWNICZO
REKLAMOWA -
PROFIL MEDIA**

**WYDAWCA GAZETY -
Głosu Pruszkowa
oraz portalu - www.gpr24.pl**

Redakcja Głosu Pruszkowa: 05-806 Komorów, ul. Moniuszki 6 lok. 2, tel./fax: (22) 758 11 10, +48 604 194 054, skype: grafik9513, www.gpr24.pl; redakcja@gpr24.pl
Redaktor Naczelny: Mirosław Kalinowski, tel.: (22) 758 11 10 Z-ca Redaktora Naczelnego: Adam St. Trąbiński, tel.: (22) 759 47 85. Sekretarz Redakcji: Gabriela Milewska, tel.: (22) 758 11 10. Zespół redakcyjny: Mirosław Kalinowski, Adam St. Trąbiński, Feridun Erol, Jerzy Antkowiak, Maciej Bugajak, Grzegorz Zegadło, Zbigniew Poręcki, Maciej Woźniakiewicz, Jerzy W. Ryll, Włodzimierz Szpak, Wiesław Pośpiech, Grażyna Siczek, Tomasz Malczyk, Leszek Kozusko, Gerard Połozynski, Marian Skwara, Tomasz Suwała, Marek Strójwąg, Michał Kaleta. Stała współpraca: Muzeum Duląg 121, MOK Pruszków. Nakład: 20 tys. szt. w miesiącu. Zasięg: Brwinów, Janki, Komorów, Kanie, Malichy, Michałowice, Nowa Wieś, Nadarzyn, Otrebusy, Ożarów Mazowiecki, Piastów, Pruszków, Podkowa Leśna, Raszyn, Reguły, Tworki i Warszawa Ursus.

Dział reklamy i ogłoszeń: tel.: (22) 758 11 10, mobil: 604 194 054, redakcja@gpr24.pl Wydawca: Agencja „PROFIL”, 05-806 Komorów, ul. Moniuszki 6 lok. 2, tel./fax: (22) 758 11 10. Grafika & skład: Studio graficzne Agencji Profil, Mirosław Kalinowski tel.: 604 194 054.

Materiałów nie zamawianych nie mamy obowiązku publikowania. Zastrzegamy sobie prawo do skracania i redagowania publikowanych tekstów.
© Prawa autorskie zastrzeżone. Kopiowanie układów i elementów graficznych oraz ich wykorzystywanie w innych publikacjach jest prawnie zabronione.
Przedruk materiałów tylko za zgodą redakcji.



POWIATOWY URZĄD PRACY W PRUSZKOWIE

05-800 Pruszków, ul. Drzymały 30 wejście C, pokój nr 129
tel.: (22) 770 20 42/45 <http://pruszkow.praca.gov.pl>



1. **Pracownik sprzątający** - bez wymagań. Praca w Raszynie. **Oferta nr 336.**
2. **Sprzątaczką** - wykształcenie minimum zawodowe. Praca w Pruszkowie. **Oferta nr 340.**
3. **Konserwator** - wykształcenie minimum zawodowe. Uprawnienia/umiejętności to prawo jazdy kategorii B. Praca w Pruszkowie **Oferta nr 341.**
4. **Pracownik socjalny** - wykształcenie wyższe kierunkowe mile widziane. Praca w Raszynie. **Oferta nr 363.**
5. **Fryzjer damsko/męski** - wykształcenie zawodowe. Praca w Michałowicach. **Oferta nr 381.**
6. **Kasjer/sprzedawca** - wykształcenie bez znaczenia. Uprawnienia/umiejętności, mile widziana obsługa kasy fiskalnej i terminala. Praca w Pruszkowie. **Oferta nr 386.**
7. **Robotnik ogólnobudowlany** - wykształcenie bez znaczenia. Staż pracy to 3-5 lat. Praca w Pruszkowie i okolicy. **Oferta nr 387.**
8. **Opiekun w Ośrodku Pomocy Społecznej** - wykształcenie bez znaczenia. Uprawnienia/umiejętności to prawo jazdy kat. B + własny samochód.. Praca w Nadarzynie. **Oferta nr 391.**
9. **Opiekun dzieci przy przejściu przez jezdnię** - wykształcenie podstawowe zasadnicze. Praca w Otrębusach. **Oferta nr 416.**
10. **Pracownik produkcji** - wykształcenie podstawowe. Praca w Żółwinie. **Oferta nr 436.**
11. **Monter filtrów** - wykształcenie bez znaczenia. Uprawnienia/umiejętności to sprawność manualna. Praca w Brwinowie. **Oferta nr 438.**
12. **Opiekun dziecięcy** - wykształcenie podstawowe. Praca w Piastowie. **Oferta nr 440.**
13. **Magazynier** - wykształcenie bez znaczenia. Uprawnienia/umiejętności obsługa skanera. Praca w Regułach. **Oferta nr 487.**
14. **Księgową** - wykształcenie średnie/wyższe kierunkowe. Staż pracy 3 lata. Praca w Pruszkowie. **Oferta nr 518.**
15. **Kierowca kat. B** - wykształcenie bez znaczenia. Uprawnienia/umiejętności to prawo jazdy kat. B. Praca w terenie. **Oferta nr 520.**
16. **Kasjer biletowy** - wykształcenie średnie. Uprawnienia/umiejętności to obsługa komputera, urządzeń biurowych i kas fiskalnych. Praca w Pruszkowie. **Oferta nr 537.**

MAIL BOXES ETC.
Wysyłka - Pakowanie - Grafika - Poligrafia

Kompleksowa obsługa Ciebie i Twojej firmy

PRZESYŁKI KURIERSKIE

NASZE USŁUGI

- PRZESYŁKI KURIERSKIE
- PAKOWANIE PRZESYŁEK
- SPEDYCJA
- USŁUGI POLIGRAFICZNE
- WIRTUALNE BIURO
- SKRYTKI ADRESOWE

FedEx GLS InPost dpd

Pruszków
ul. Staszica 1D lok. 2
tel. 572 112 912

e-mail: mbe3080@mbe.pl
www.mbe-pruszkow.pl

KONCERT WIEDENSKI

NAJWIĘKSZE PRZEBIOJE JOHANN A STRAUSSA
NAJPIĘKNIEJSZE ARIE I DUETY Z OPERETEK WIEDENSKICH

*Zemsta niecierpliwa, Wesoła wdówka, Wiedeńska krew, Baron cygański i inne...
Nad pięknym modrym Dunajem, Usta milczą dusza śpiewa, Wielka sława to żart...*

**WYBITNI SOLIŚCI MIĘDZYNARODOWYCH SCEN MUZYCZNYCH
KAMERALNY ZESPÓŁ STRAUSSOWSKI**

19 września 2020 godz. 17:00
CKiS W PRUSZKOWIE

Bilety 85 zł: Recepta CKiS w Pruszkowie (ul. Bohaterów Warszawy 4)
tel. 22 759 52 48, 668 999 635, grupy powyżej 10 os. - tel. 515 985 232, www.kupbilecik.pl

interia STYL bilecik

*Pełnych zdrowia i spokoju Świąt Wielkanocnych,
niech przyniosą nam siłę i nadzieję na lepszą przyszłość,*

życzą

Krzysztof Biskupski

Przewodniczący
Rady Miasta Pruszkowa

Paweł Makuch

Prezydent
Miasta Pruszkowa

Pruszków
pomiar - pokubiz



Alleluja!



Z okazji zbliżających się Świąt Wielkanocnych składamy Państwu życzenia zdrowia, tak ważnego zawsze, a tym bardziej w tym trudnym dla Nas wszystkich czasie. Życzymy spokoju, chwil przepelnionych nadzieją budzącej się wiosny i wiarą w sens życia

Rada i Zarząd Powiatu Pruszkowskiego

